

GAZETA KATOLICKA

SPOTKANIA

Nr 4 (490)

WILNO

KWIECIEŃ 2025

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIĘBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * CZARNY BÓR * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Synu mój, Synu...



6 kwietnia – V Niedziela Wielkiego Postu
Iz 43,16-21; Flp 3,8-14;
J 8, 1-11

Nauczycielu, tę kobietę dopiero co pochwycono na cudzołóstwie (...) A Ty co powiesz?

W V Niedzielę Wielkiego Postu Kościół przypomina nam prawdę o grzechu i grzeszniku, a mianowicie, że trzeba nienawidzić grzechu, ale kochać grzesznika. Faryzeusze oskarżają przed Jezusem kobietę cudzołożną w nikczemnym celu, ponieważ takim sposobem chcą przede wszystkim oskarżyć samego Jezusa. Chrystus zarówno swoją odpowiedzią jak i gestami ukazuje, że

w prawdziwym nawróceniu człowiek ma przed swymi oczyma swój własny grzech. Jeżeli doświadczył on łaski przebaczenia, to miłosiernym okiem będzie ogarniał innych grzeszników pragnąc ich wiecznego zbawienia, a nie potępienia. Kiedy Jezusowi przedkładamy grzechy bliźniego pomijając swój własny grzech, wówczas Pan przypomina nam nasze nieprawości. Kiedy mówimy Mu o swoich grzechach, w odpowiedzi słyszymy: "I Ja ciebie nie potępiam, idź i odtąd już nie grzesz".

13 kwietnia – VI Niedziela Męki Pańskiej
Iz 50,4-7; Flp 2,6-11;
Łk 22, 14-23,56

Wstańcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie...

Tłum wołał „Hosanna” na widok wjeżdżającego do Jerozolimy Jezusa i ten sam tłum wołał „ukrzyżuj Go”. Tłum lubi mocne wrażenia, szuka ich. A Jezus milczący, ubiczowany, oplwany, „nie miał wdzięku ani blasku, aby chciano na Niego popatrzeć, ani wyglądu, aby się nam

podobał, zmiażdżony cierpieniem tak jak ktoś przed kim twarz się zakrywa”. Uchodził On za nic w oczach tłumu, „nic ciekawego” sobą nie przedstawiał.

Obecnie niektórzy ludzie Kościoła we Mszy świętej, bezkrwawej Ofierze Chrystusa, nic ciekawego nie dostrzegając, szukają nowych doktryn, wrażeń, efektów świetlnych, tańców, bębnow itp. Jednakże do świętości, do nieba dochodzą Ci, którzy nie ulegają pokusom nowinek, ponieważ jedna jest droga i niezmienna tam prowadząca, a jest nią sam Chrystus. „Jam droga, prawda i życie”. Nie da się zapewnić sobie udziału w Jego zmartwychwstaniu, jeżeli się nie będzie miało udziału w Jego cierpieniach. Nie dajmy się uwieść pokusie.

20 kwietnia – Zmartwychwstanie Pańskie

Dz 10,34a.37-43;
Kol 3,1-4; J 20,1-9
Ujrzał i uwierzył...

„Miłość Chrystusa przynagla nas” - napisze w II Liście do Koryntian Apostół

Narodów. Św. Jan już w poranek zmartwychwstania z tą miłością w sercu biegł do grobu Pańskiego. W swoim poszukiwaniu wyprzedził nawet widzialną głowę Kościoła czyli św. Piotra. Miłość Boża roziała również wszelkie wątpliwości w chwili, gdy wszedł do grobu, ponieważ „ujrzał i uwierzył”, i zrozumiał Pisma. Wielu świętych, którzy uwierzyli, w ślad za św. Janem ubolewało, że „Miłość nie jest kochana”.

Widząc w rękach kapłana białą hostię uwierzyć w Zmartwychwstałego Jezusa, upaść na kolana i swoim życiem zaświadczyć, że On umiłował nas aż do końca. Tak mało, a tak wiele, bo wszystko.

27 kwietnia – II Niedziela Wielkanocna Miłosierdzia Bożego

Dz 5,12-16;
Ap 1,9-11a.12-13.17-19;
J 20,19-31

A to powiedziałwszy, pokazał im ręce i bok...

Niewierny Tomasz, jak go zwał, był reprezentantem wszystkich uczciwie poszukujących Boga. On

w imieniu innych wątpliwych chciał zobaczyć i włożyć swoje palce w miejsce gwoździ i dotknąć rany w boku Chrystusa. Tomasz Apostół znał doskonale Stary Testament, więc winien był pamiętać o prorocztwie Izajasza, które się miało spełnić w Chrystusie, a mianowicie: "Oto wypisałem (wryłem) Cię na moich dłoniach". Kiedy Izrael sądził, że Bóg o nim zapomniał, bo doświadcza wiele cierpienia, niesprawiedliwości i zła, że Bóg nie pamięta o nim, to Bóg przypomina, że jest wręcz przeciwnie. „Gdyby nawet matka zapomniała o tobie, ja nie zapomnę. Oto wypisałem (wryłem) cię na Moich dłoniach, jesteś moim”. Św. Antoni z Padwy w jednym ze swych kazań mówił, że żeby coś zapisać potrzebne są do tego karta, atrament i pióro. By nie zapomnieć o człowieku, „Bóg zapisuje imię każdego z nas na dłoniach Chrystusa; jako atramentu używa Jego krwi; jako pióra – używa gwoździ”.

anka

ŚP. Ksiądz Raimundas MACIDULSKAS 1968–1993–2025



17 marca, w wieku 56 lat, po ciężkiej chorobie zmarł proboszcz parafii Turgiele, Taboryszki i Kamionka ks. Raimundas Macidulskas.

Raimundas Macidulskas urodził się 8 czerwca 1968 roku w Wilnie. Wychowywał się w wierzącej rodzinie, od najmłodszych lat pilnie uczęszczał do kościoła i pełnił posługę ministranta. Już w szkole średniej poważnie myślał o kapłaństwie.

W 1986 roku, po ukoń-

czeniu 22 szkoły średniej na Antokolu został powołany do wojska. Po powrocie z wojska w 1988 roku wstąpił do Międzdiecezjalnego Seminarium Duchownego w Kownie. W trakcie nauki wyróżniał się uprzejmością, punktualnością, szczerością i przyjaznym usposobieniem.

30 maja 1993 roku z rąk arcybiskupa Audrysa Juozasa Bačkisa w Archikatedrze Wileńskiej przyjął święcenia kapłańskie.

Pełnił posługę kapłańską w następujących parafiach:

1993-1995 – jako wikariusz w wileńskiej parafii św. Apostołów Piotra i Pawła,

1995–2000 – jako administrator parafii Nawrócenia Apostoła Pawła w Wojdatkach i parafii Przemienienia Pańskiego w Porudominie (do 18.02.1999 r.) oraz jako rektor kaplic w Czarnym Borze i Skorbcucianach,

2000-2003 – jako proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Koleśnikach, posługujący też w kaplicy w Ponaczy (lit. Panočiai),

2003-2010 – jako proboszcz parafii Ducha Świętego w Grzegorzowie i parafii Trójcy Świętej w Rykontach,

2010-2014 – jako proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mickunach,

2014-2019 – jako proboszcz parafii św. Edwarda w Nowych Święcianach (lit. Švenčionėliai),

2019-2021 – jako proboszcz parafii św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Marcinkańcach (lit. Marcinkynys) oraz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kobielach (lit. Kabeliai),

2021-2023 – jako proboszcz parafii św. Jerzego

w Bujwidzach i Opatrzności Bożej w Balingródku,

Od 2023 roku aż do śmierci – jako proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Turgielach i parafii św. Michała Archanioła w Taboryszkach, posługujący również w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kamionce.

Ksiądz Raimundas zawsze posłusznie przyjmował wszystkie dekryty biskupa skierowane do posługi w różnych zakątkach archidiecezji i starał się sumiennie wypełniać swoje obowiązki. Parafianie szano-

wali ks. Raimundasa za jego życzliwą prostotę, szczerą otwartość i taktowne poczucie humoru. Zostanie na długo w pamięci wiernych jako energiczny, troskliwy i wyrozumiały pasterz.

Zmarły, zgodnie z jego wolą, został pochowany na wileńskim cmentarzu w Kojranach (lit. Kairėnai) obok rodziców.

Niech miłosierny Bóg przyjmie Księdza Raimundasa do swojej radości i da pocieszenie opiekującym jego odejście!



20. rocznica odejścia do Pana św. Jana Pawła II

Jak umierał Papież. Ostatnie chwile życia

Doznałem szczególnej łaski, że mogłem być przy łóżku Ojca Świętego 2 kwietnia 2005 r. wraz z Jego najbliższymi. Odchodził z tej ziemi do wieczności tak, jak napisał w Liście do osób w podeszłym wieku, „bez najmniejszego odcienia smutku, z nadzieją chrześcijańską, służąc aż do końca sprawie Królestwa Bożego”.

Wszedłem do pokoju Ojca Świętego, by się pożegnać. Ukląknęłam przy Jego łóżku. Trwała modlitwa I Nieszporów Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Czytania mówiły o pustym grobie i zmartwychwstaniu

Chrystusa, powracało słowo „Alleluja”. Na koniec odmówiliśmy *Magnificat* i *Salve Regina*. Ojciec Święty raz po raz obejmował nas swoim spojrzeniem. Widać było, że mimo cierpienia włączał się w naszą modlitwę. Z placu św. Piotra, gdzie gromadziły się tysiące wiernych, szczególnie młodzieży, dochodziły okrzyki: „Giovanni Paolo” i „Viva il Papa!”. Miałem wrażenie, że słyszał te słowa. Naprzeciw łóżka Ojca Świętego na ścianie wisiał obraz umęczonego Chrystusa związanego powrozami – *Ecce Homo*, w który wpatrywał się podczas

choroby. W zasięgu gasnących oczu Papieża znajdował się także obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na stoliku stała fotografia Jego rodziców.

Dowiedziałem się, że ok. godz. 20.00 w obecności Ojca Świętego abp Stanisław Dziwisz przewodniczył Mszy św. z Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Koncelebrowali: kard. Marian Jaworski, abp Stanisław Ryłko, ks. prałat Mieczysław Mokrzycki i ks. Tadeusz Styczeń. W Eucharystii uczestniczyli dr Renato Buzzonetti i jego współpracownicy oraz siostry sercanki z Domu Papieskiego.

Przejmująco zabrzmiały wówczas słowa z Ewangelii św. Jana: „Jezus wszedł, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam”, a następnie słowa modlitwy wypowiedziane przez abpa Stanisława: „Panie Jezu, przyjdź, abyśmy mogli usłyszeć to Twoje zapewnienie z Wieczernika: *Pokój wam*. W tej chwili najbardziej potrzebujemy Twojej obecności”.

Przed ofiarowaniem kard. Marian Jaworski jeszcze raz



udzielił Ojcu Świętemu sakramentu chorych, a w czasie Komunii św. abp Stanisław Dziwisz podał Mu Krew Przenajświętszą – Wiatyk, jako umocnienie na drodze do życia wiecznego. Po pewnym czasie Ojca Świętego zaczęły opuszczać siły. Do ręki podano Mu gromnicę. O godz. 21.37 odszedł do Pana. Zgromadzeni odśpiewali hymn *Te Deum laudamus*. Ze łzami w oczach dziękowali Panu Bogu za dar osoby Ojca Świętego i za jego wielki pontyfikat.

Jan Paweł II przeszedł „z

życia do życia” w dzień maryjny – pierwszą sobotę miesiąca i liturgiczne święto Miłosierdzia Bożego. Spełniły się niejako słowa modlitwy kończącej jego List do osób w podeszłym wieku: „Maryjo, matko ludzkości pielgrzymującej, módl się za nami teraz i w godzinie śmierci naszej. Spraw, byśmy byli zawsze blisko Jezusa, Twego umiłowanego Syna, a naszego Brata, Pana życia i chwały”.

A w swoim Testamencie napisał: „W życiu i śmierci *Totus Tuus* przez Niepokalaną”.

Ks. Czesław Drązek SJ



Sąd i miłosierdzie

1 W Psalmie 116 czytamy: „Pan jest łaskawy i sprawiedliwy, Bóg nasz jest miłosierny” (w. 5). Na pierwszy rzut oka sąd i miłosierdzie mogą się wydawać nie do pogodzenia, przynajmniej miłosierdzie zdaje się kojarzyć z sądem jedynie wtedy, kiedy sprawiedliwość uśmierza swoją niewyczerpalną siłę. Należy jednak zrozumieć logikę Pisma Świętego, które wiąże je razem a nawet przedstawia w taki sposób, że jedno nie może istnieć bez drugiego. Znaczenie sprawiedliwości Bożej daje się uchwycić w Starym Testamencie stopniowo, wychodząc od sytuacji człowieka, który postępował dobrze a czuje się niesłusznie zagrożony. Znajduje on wówczas w Bogu ucieczkę i obronę. To doświadczenie szereg razy wyrażone jest w Psalmach, które na przykład głoszą: „Wiem, że Pan oddaje sprawiedliwość ubogiemu, biednemu – słusność. Tylko sprawiedliwi będą sławili Twe imię, prawi mieszkać będą przed Twoim obliczem” (Ps 140,13-14). Obronę uciskanych Pismo Święte rozumie przede wszystkim jako sprawiedliwość, czyli wierność Boga Jego zbawczym obietnicom poczynionym Izraelowi. A więc jako sprawiedliwość

Bożą, wynikającą z bezinteresownej i miłosiernej inicjatywy, przez którą związał się On wiecznym przymierzem ze swoim ludem. Bóg jest sprawiedliwy, gdyż spełniając swoje obietnice, ratuje, podczas gdy sąd nad grzechem i bezbożnymi jest jedynie drugą stroną Jego miłosierdzia. Szczerze skruszony grzesznik może pokładać swoją ufność w tej miłosiernej sprawiedliwości (por. Ps 51,6.16). Wobec trudności znalezienia sprawiedliwości w ludziach i ich instytucjach, w Biblii toruje sobie drogę perspektywa, iż sprawiedliwość zostanie w pełni zrealizowana jedynie w przyszłości za sprawą tajemniczej postaci, która stopniowo będzie nabierać cech coraz wyraźniej „mesjańskich”: król lub syn królewski (por. Ps 72,1), różdżka, która „wyrośnie z pnia Jessego” (Iz 11,1), „odrośl sprawiedliwa” pochodząca od Dawida (Jr 23,5).

2 Postać Mesjasza, wyłaniająca się w wielu tekstach, przede wszystkim w księgach prorockich, w optyce zbawienia uzyskuje funkcje rządzenia i sądenia dla pomysłności i wzrostu wspólnoty i jej poszczególnych członków. Funkcja sądownicza będzie sprawowana nad dobrymi i

złymi, którzy razem staną na sądzie, gdzie triumf sprawiedliwych przerodzi się w przerażenie i osłupienie niegodziwych (por. Mdr 4,20- 5,23; por. też Dn 12,1-3). W apokaliptycznej perspektywie Księgi Daniela sąd powierzony „Synowi Człowieczemu” zaowocuje triumfem ludu świętych Najwyższego nad ruiną królestw ziemi (por. Dn 7, zwłaszcza w. 18 i 27). Z drugiej strony także ten, kto może spodziewać się sądu łaskawego, jest świadom własnych ograniczeń. W ten sposób pojawia się świadomość, że jest rzeczą niemożliwą być sprawiedliwym bez łaski Bożej, jak przypomina Psalmista: „Panie... w wierności swojej wysłuchaj mnie. Nie pozycy na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą” (Ps 143,1-2).

3 Tę samą podstawową logikę odnajdujemy w Nowym Testamencie, gdzie sąd Boży związany jest ze zbawczym dziełem Chrystusa. Jezus jest Synem Człowieczym, któremu Ojciec przekazał władzę sądenia. Będzie On sprawował swój sąd nad tymi, którzy powstaną z grobów, oddzielając przeznaczonych do zmartwychwstania do życia od tych, którzy zmartwychwstaną na potępienie

(por. J 5,26-30). Jak jednak podkreśla ewangelista Jan, „Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (3,17). Jedyne ten, kto odrzuci zbawienie ofiarowane przez Boga w Jego nieskończonym miłosierdziu, zostanie potępiony, ponieważ sam się potępił.

4 W tym zbawczym znaczeniu św. Paweł pogłębia pojęcie „sprawiedliwości Boga”, która się dokonuje „przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą” (Rz 3,22). Sprawiedliwość Boża jest ściśle związana z darem pojednania: jeżeli przez Chrystusa pozwalamy się pojednać z Ojcem, możemy również przez Niego stać się sprawiedliwością Bożą (por. 2 Kor 5,18-21). Sąd i miłosierdzie są więc rozumiane jako dwa wymiary tej samej tajemnicy miłości: „Bóg podał wszystkim nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie” (Rz 11,32). Miłość, która leży u podstaw Bożej postawy i winna stać się zasadniczą cnotą wierzącego, pobudza nas do ufności w dniu sądu, wykluczając wszelką bojaźń (por. 1 J 4,18). Na wzór tego sądu Bożego również sąd ludzki winien być sprawowany

według prawa wolności, w której winno przeważać właśnie miłosierdzie: „Mówcie i czyńcie tak jak ludzie, którzy będą sądeni na podstawie prawa wolności. Będzie to bowiem sąd nieubłagalny dla tego, który nie czyni miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem” (Jk 2,12-13).

5 Bóg jest Ojcem miłosierdzia i wszelkiej pociechy. Dlatego w piątej prośbie modlitwy „Ojcze nasz”: „Nasza prośba zaczyna się od „wyznania”, w którym wyznajemy jednocześnie naszą nędzę i Jego miłosierdzie” (Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2839). Odstaniając nam pełnię miłosierdzia Ojca, Jezus nauczył nas także, iż do tego Ojca, tak sprawiedliwego i miłosiernego ma się dostęp jedynie przez doświadczenie miłosierdzia, które winno wyróżniać nasze stosunki z bliźnimi. „Strumień miłosierdzia nie może przennić do naszego serca tak długo, jak długo nie przebaczyliśmy naszym winowajcom... Gdy odmawiamy przebaczenia naszym braciom i siostram, nasze serce zamyka się, a jego zatwardziałość sprawia, że staje się ono niedostępne dla miłosiernej miłości Ojca” (KKK, nr 2840).

Jan Paweł II

Franciszkanie we Lwowie

LWÓW

Ośrodek miejski na Ukrainie, po ukraińsku Львів po łacinie *Leopolis*, ośrodek administracyjny obwodu lwowskiego. Lwów jest położony na pograniczu Roztocza Lwowskiego i Wyżyny Podolskiej, nad rzeką Pełtwią. W maju 2013 r. liczył 757600 mieszkańców, jest siódmym co do liczby ludności miastem Ukrainy.

Założony ok. 1250 przez króla Daniela Halickiego, który nazwał miasto Lwowem na cześć swojego syna Lwa. W latach 1349-1370 w składzie Królestwa Polskiego, 1370-1387 w składzie Królestwa Węgier, od 1387 do 1772 ponownie w składzie Królestwa Polskiego, od 1434 był siedzibą województwa ruskiego. Od I rozbioru Polski pod władzą Austrii, jako stolica Królestwa Galicji i Lodomerii – kraju koronnego w składzie Austro-Węgier. Od 23 grudnia 1920 do 16 sierpnia 1945 stolica województwa lwowskiego II Rzeczypospolitej.

W okresie II wojny światowej pod okupacją sowiecką, niemiecką. Po wojnie w granicach ZSRR. Od 1991 w granicach Ukrainy.

Franciszkanie we Lwowie posiadali dwie fundacje. Starsza fundacja była przy kościele Świętego Krzyża, a młodsza przy kościele św. Antoniego.

LWÓW PW. ŚW. KRZYŻA

O. Marek Corona tak opisuje klasztor Lwowski: *Przyjęty oraz urządzony jako cały z cegły przez ojców: Marcina Kiara z Rusi i Jakuba gwardiana, po uzyskaniu zgody abpa halickiego Bernarda w 1236 r. Ma piękne oraz wygodne przejście na kształt Krzyża świeżo wzniesione i całkiem wyłożone płytkami, z pracowniami. Posiada własny kościół z cegły, posiada paramenty liturgiczne srebrne i złote. Posiada pewne dochody z dóbr nieruchomości, z których utrzymuje się 60 zakonników. Powstanie klasztoru we Lwowie 1260 r. Ks. Kantak podaje, że klasztor we Lwowie powstał przed napływem tatarskim. Inny autor podaje, że klasztor we Lwowie mógł powstać w XIV w. W 1341 r. franciszkanie lwowscy zginęli z rąk tatarskich i wtedy zginął gwardian o. Stanisław z Przemyśla. Pierwsza wzmianka o istnieniu klasztoru franciszkańskiego we Lwowie pochodzi z 1367 r.*

Opis kościoła św. Krzyża we Lwowie z lat 1665 – 1676. Był murowany, sklepiony na czterech filarach, główna nawa pokryta dachówką, boczne gontami. Przy kościele stały kaplice Apostołów i św. Jakuba, trzecia była pod wieżą,

św. Wawrzyńca, ponadto w krużganku urządzono kaplicę Męki Pańskiej oraz jakoby drugą z ołtarzem św. Walentego. Wielki ołtarz wyobrażał *staroświecką robotą złocisty obraz Krzyża s na płutnie, pod krzyżem Franciszka s kłęczy, na wierzchu różne osoby Marii Panny, Bonawentury, Ludwika rzezane snycerską robotą. W tymże ołtarzu obraz Corporis Christi staroświecką robotą, złocisty nie wszystkim, miejscami farbą przemalowany.*



Kościół pw. Św. Antoniego we Lwowie

Cyborium robotą snycerską złociste. Ołtarze boczne były Porcjunkuli ze srebrną szatą i kantów szczyrołotych z kamiami bogatymi 13 dookoła perły i wota złociste, dalej Niepokalanego Poczęcia, św. Franciszka z Asyżu, Loreto czyli Zwiastowania, Wniebowzięcia, Matki Bożej Bolesnej, św. Apolonii, św. Anny, św. Klary, św. Antoniego z Padwy i obraz NP Studzianney wielce cudowny bo y w dzień s Walentego maluskie przeyrzało dziecię przy mszy s 14 lutego 1676 r. Nad drzwiami do zakrystii wisiał obraz św. Jakuba, pewnie Strepy. Były 3 monstrancje, 2 puszkki, 3 krzyże pozłacane, 3 relikwiarze, 14 kielichów złocistych w 1665 r., a w 1667 r. było już 20 kielichów.

O. Jerzy ze Lwowa, w 1597 r. był we Lwowie jako spowiednik liczący 79 lat życia. Do zakonu wstąpił w 19 roku życia we Lwowie i tam też złożył profesję na ręce ojca prowincjała o. Stanisława z Opoczna. Był kustoszem krakowskim, gwardianem w Krakowie, Nowym Sączu, Lwowie i pełnił inne liczne obowiązki. Był kaznodzieją niemieckim we Lwowie, przekłada Pismo Kazimierza Jagiellończyka z dnia 15 kwietnia 1456 r. potwierdzające zapis Jerzego Strumiły w kaplicy św. Katarzyny. O. Jerzy z Krosna, w 1597 r. był gwardianem i zakrystianem we Lwowie w wieku 28 lat. Do zakonu wstąpił w Krakowie w 18 roku życia, a profesję złożył we Lwowie za

prowincjałatu o. Bernardyna z Boloni. Był magistrem nowicjuszy i śpiewakiem. Dobry zakrystian.

Kapituła w 1655 r. postanowiła, że w klasztorach: Korcu, Międzyrzeczu i Wańkowcach będą tylko tytułarni gwardianowie należący do klasztoru lwowskiego i we Lwowie miały się przechowywać pieczęcie. We Lwowie istniał przez cały czas nowicjat.

W 1721 r. wielki pożar nawiedził konwent lwowski św.

bernardynów dokument wystawiony we Lwowie 30 czerwca 1617 r. podawał, że rajcy lwowscy dali franciszkanom plac Sucha Wola, na halickim przedmieściu we Lwowie położonym, celem wybudowania klasztoru pw. Św. Antoniego z Padwy. Z tego klasztoru w 1784 r. zakonników przeniesiono do klasztoru pokapucyńskiego pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, a konwent zamieniono na szkołę elementarną i mieszkanie dla księży diecezjalnych.

Przy tej okazji wymalowano ozdobnie cały kościół i zawieszono w nim szereg nowych obrazów, przedstawiających sławnych biskupów i świętych zakonnych Polaków. Prace te wykonali dwaj bracia rodzeni Józef i Franciszek Majerowie, Niemcy, biorąc za wymalowanie kościoła 16000 zł. Na św. Franciszka z Asyżu dzieło ukończono. Sklepienie i ściany kościoła i kaplic bocznych św. Franciszka i św. Antoniego całe pokryte były malowidłami. Prawie wszystkie ołtarze zrobiono nowe. Nowy od fundamentu wzniesiono chór muzyczny. Posadzkę całą na łokieć podwyższono. Filary kościoła od dołu obłożono kwadratowymi płytkami. Drzwi i okna dano nowe. Odnowiono krużganki przylegające do kościoła, służące do procesji, a dla wzmocnienia postawiono z zewnątrz kamienne podpory.

LWÓW PW. ŚW. ANTONIEGO

We Lwowie franciszkanie posiadali drugi klasztor pw. św. Antoniego na przedmieściu założony od rajców miejskich w 1617 r. jako filia wielkiego domu św. Krzyża. Ten klasztor usamodzielniał się od 1645 r. otrzymał samodzielnego gwardiana. Przechowywany w archiwum

Ponadto w 1676 r. klasztor lwowski posiadał w Czyszkach kościół i plebanię murowane, dwór, wieś oraz majątek w Chanaczowie, a ponadto majątek i dwór w Kozielniku.

Klasztor lwowski był najzamożniejszym w prowincji ruskiej.

W prowincji galicyjskiej w czasie kasaty józefińskiej skasowano w prowincji ruskiej 6 klasztorów: Gródek Jagielloński w 1782 r., Lwów klasztor św. Antoniego w 1784 r., Halicz klasztor św. Krzyża w 1787 r., Stryj w 1787 r., Jarosław w 1789 r., Kosów w 1789 r., Lwów św. Krzyża w 1789 r., ale zakonników przeniesiono do klasztoru pokapucyńskiego pw. Niepokalanego Poczęcia NMP (Lwów-Łyczaków).

Prowincja galicyjska posiadała następujące placówki, które przetrwały kasaty: Czyszki parafia, Halicz klasztor (od 1912 r. z parafia), Hanaczów parafia, Horyniec klasztor i parafia, Jasło klasztor (od 1907 r.), Kalwaria Pałacowska klasztor i parafia, Kraków (od 1865 r.) klasztor, Krosno klasztor, Lwów pokapucyński klasztor pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, Przemyśl klasztor, Sanok klasztor.

Klasztor lwowski posiadał wydawało by się liczną wspólnotę, jednak jak przypatrzymy się uważniej to część z tych wymienionych braci nie mieszkała w klasztorze ale na placówkach duszpasterskich. Bracia należący do wspólnoty lwowskiej

w klasztorze pokapucyńskim pw. Niepokalanego Poczęcia NMP: o. Symforiusz Kasproicz prowincjał, wyświęcony w 1783 r., o. Benedykt Żasławski, były prowincjał, gwardian, wyświęcony w 1777 r., o. Gabriel Rolski, definitór, wyświęcony w 1766 r., o. Marian Chodorowicz, proboszcz w Magierowie, o. Klemens Dominik, definitór i kapelan Nosocomii siostr Charit, wyświęcony 1786 r., o. Leonard Medyński, wyświęcony w 1762 r., o. Franciszek Wrzeszcz, wyświęcony w 1769 r., o. Daniel Starzyński, wyświęcony w 1786 r., o. Franciszek Wierzbicki, wikariusz w Satagura, o. Augustyn Skorupka administrator w Zniatyń, o. Jan Pełczyński, wikariusz u św. Antoniego we Lwowie, wyświęcony w 1807 r., o. Juwenalis Cseke, kapelan w Istensegits, o. Narcyz Lindemann, wikariusz w Andreasfalva, o. Apoloniusz Koguc, święcony w 1808 r., o. Ludwik Haładkiewicz, wikariusz w Magierowie, o. Benedykt Piotrowski, wyświęcony w 1806 r., o. Honorat Warnicki, wyświęcony w 1809 r., o. Teofil Jurkowski, wyświęcony w 1811 r., o. Eustachy Paszkiewicz, wyświęcony w 1811 r., o. Remigiusz Zigler, wyświęcony w 1813 r., o. Kasjan Gromann, wyświęcony w 1813 r.

Prócz wyżej wymienionych kapłanów, w klasztorze znajdowało się 5 kleryków, 1 nowicjusz i 3 braci zakonnych.

W 1914 r. wspólnota klasztoru lwowska składała się z 14 zakonników, w tym 5 pracowało poza klasztorem.

W podziemiach klasztoru pw. Świętego Krzyża w okresie od 1636 r. do 1779 r. znalazło swe wieczne odpocznienie 75 zakonników. W podziemiach kościoła św. Antoniego w okresie od 1745 r. do 1790 r. pochowano 18 zakonników. W podziemiach kościoła pokapucyńskiego pw. Niepokalanego Poczęcia NMP od 1789 r. do 1912 r. pochowano 56 zakonników.

W klasztorze pokapucyńskim obok prowincjałatu znajdowało się Niższe Seminarium Duchowne, do którego w 1907 r. wstąpił Rajmund Kolbe, późniejszy św. Maksymilian.

Wielki wkład w powrót franciszkanów na Ukrainę miał o. Rafał Kiernicki, późniejszy biskup pomocniczy lwowski. Obecnie franciszkanie pracują przy kościele pw. Św. Antoniego, są to bracia należący do kustodii ukraińskiej. Przy tym klasztorze mieści się siedziba kustodii.

O. Józef Makarczyk OFM-Conv.
Miedniki Królewskie

Pascha chrześcijan – cóż to takiego?

Paschę obchodził naród wybrany na pamiątkę wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej. Nazwa święta „pascha” ma swoje źródło w biblijnych opisach „przejścia”: Boga nad domami Izraelitów w Egipcie, Izraelitów przez morze czerwone, „ominięcia” ostatniej z plag egipskich tych domów Izraelitów, których odrzwia były pokropione krwią baranka.

Potrzeba rytuałów przejścia jest dla ludzkości czymś naturalnym. Występują one w różnych religiach, kulturach czy systemach społeczno-politycznych. Wszyscy potrzebujemy punktów odniesienia – znaków potwierdzających przejście ze starego życia do nowego, z niższej do wyższej formy życia.

Chrześcijanie również posiadają taki rytuał. Celem, do którego zmierza cały Wielki Post oraz punktem kulminacyjnym Triduum Paschalnego, jest odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. To **chrzest jest istotą wielkanocnego misterium**.

W trakcie Liturgii Wigilii Paschalnej odczytywany jest fragment z szóstego rozdziału Listu do Rzymian. Brzmi on następująco: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest

zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. [...] Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy. Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga. Tak i wy rozumiecie, że umarliście dla grzechu, życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie”. (6,3-4, 8-11)

W rytuale chrztu człowiek w pewnym sensie umiera oraz rodzi się na nowo. Porzuca starą formę życia i przybiera nową. Co to znaczy, że w trakcie chrztu człowiek umiera? Doświadczenie krzyża zabiło w Jezusie starego człowieka; zmartwychwstając – przeszedł do nowego życia. Jego doświadczenie zmartwychwstania podpowiada nam, że w drodze krzyża jest sens, choć nie jest ona łatwa... ale kończy się dobrze, a więc warto nią iść. Jezus nie tylko nas poucza, On nam przewodzi, nie jesteśmy sami na tej dro-

dze. On przemierzył ją przed nami, ale również i dziś jest z nami! Przed chrztem każdy z nas znajdował się w stanie grzechu, tzn. wewnętrznego nieuporządkowania. Poprzez chrzest zostajemy oczyszczeni z grzechu, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych (Rz 8,21). Dlatego właśnie chrzest celebруемy w dzień zmartwychwstania, bo zgodnie ze słowami św. Pawła z Listu do Rzymian – chrzest jest uczestnictwem w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

„Nowy człowiek”?

Zupełnie inaczej funkcjonuje nowy człowiek. Charakteryzuje go: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. (Gal 5,22-23) Nowy człowiek to ktoś, który nie patrzy tylko i wyłącznie na własne dobro. Partykularny interes nie jest jego najwyższym celem.

„Chrystus objawia człowieka samemu człowiekowi” – czytamy w konstytucji duszpasterskiej Gaudium et spes. Życie Jezusa jest dla człowieka wzorem. Naśladować Go, żyć dla Boga, oznacza cieszyć się relacją z Bogiem, prowadząc życie zgodne z własnym sumieniem.

Nie ma już powrotu do tego,

co stare. W czasach Kościoła starożytnego nowo ochrzczony stawał się pełnoprawnym członkiem Kościoła. Mógł uczestniczyć w Eucharystii (do czasu przyjęcia chrztu wychodził ze świątyni po Liturgii Słowa), a także mógł pełnić ważne funkcje we wspólnocie.

Wielki Post i towarzysząca mu asceza jest przede wszystkim przygotowaniem do chrztu bądź też do odnowienia

jego przyrzeczeń. Asceza wielkopostna miała i nadal ma na celu skuteczne przezwyciężenie w sobie złych skłonności – uśmiercenie starego człowieka. Tuż przed odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych słyszymy następujące wezwanie celebransów: „Po odbyciu 40-dniowych ćwiczeń pokutnych, odnowmy przyrzeczenia chrzcielne!”. Wielki Post ma na celu skuteczne uśmiercenie tego, co nas zniewala, a nie



tylko chwilowym wstrzymaniem się od praktykowania zła.

Nowe życie dane w chrzcie, jest jak ziarno rzucone w glebę, które wzrasta i wydaje plon 30-, 60-, czy 100-krotny (por. Mk 4,8). Cykliczność roku liturgicznego pomaga nam w rozwijaniu w sobie tego nowego człowieka. Rozwój nowego życia to proces, wymagający ciągłego oczyszczania i wzrastania.

S. Anna Mroczek

400-lecie objawień św. Anny, babci Jezusa



Bretończycy świętują 400-lecie objawień św. Anny. Babcia Jezusa ukazywała się bretońskiemu chłopcu Yvonowi Nicolazicowi w latach 1623-1625. Wskazała mu miejsce, w którym była zakopana jej figura, i poleciła odbudować istniejącą tam tysiąc lat wcześniej kaplicę, ponieważ – jak stwierdziła – Bóg chce, aby właśnie tam oddawano

jej cześć. Od tej pory św. Anna jest główną patronką Bretończyków, a Bazylika Sainte-Anne-d'Auray najważniejszym sanktuarium w tym północno-zachodnim regionie Francji.

7 marca minęło 400 lat od dnia, kiedy bretoński chłop odkopał figurę św. Anny we wskazanym mu w objawieniach miejscu. Tego dnia rozpoczął się kulminacyjny etap obchodów 400-lecia objawień, które zakończą się 26 lipca we wspomnienie św. Anny i w rocznicę pierwszej Mszy w nowym sanktuarium.

RODZINA JEZUSA

Wybudowana na polecenie św. Anny świątynia jest sanktuarium rodzinnym, ukazuje bowiem zakorzenienie Jezusa w Jego rodzinie. Są tu czczeni zarówno rodzice Maryi, Anna i Joachim, jak też znani z apokryfów jej dziadkowie Emerentiana i Stolanus.

ORĘDOWNICZKA BEZDIETNYCH MAŁŻEŃSTW

Do św. Anny pielgrzymują w szczególności małżonko-

wie, którzy nie mogą mieć potomstwa. Po narodzinach dziecka wracają do sanktuarium i jako dziękczynne wotum zostawiają w świątyni niemowlęcą skarpetkę. Jako pierwszy doświadczył tej łaski sam Yvon Nicolazic i jego żona Guillemette, którzy w chwili objawień nie mieli potomstwa, a potem doczekali się czwórki dzieci. Jak mówi cytowana przez Famille Chrétienne pracująca w sanktuarium Kenny, dziś św. Anna stoi też przed nowym wyzwaniem: „Jako matka i babcia może sprawić, że kobiety będą chciały być matkami. W świecie, w którym promuje się śmierć, ona jest nosicielką życia”.

BÓG ISTNIEJE, SPOTKAŁEM JEJ BABCIE

W 400-rocznicę znalezienia figury św. Anny z sanktuarium wyruszyła peregryncja po bretońskim departamencie Morbihan. Oryginalna figurka zaginęła podczas rewolucji francuskiej. 115 parafii zostanie więc nawiedzonych przez jej kopię wiezioną w tradycyjnym bretońskim zaprzęgu konnym.



Zdaniem rektora sanktuarium ks. Gwenaëla Maureya jest to inicjatywa o mocnym przesłaniu ewangelizacyjnym. Chodzi

o to, by każdy Bretończyk mógł powiedzieć: „Bóg istnieje, spotkałem Jego babcie”.

Krzysztof Bronk

Cicha droga pięknego owocowania

Mieszkaniec Wilna Edward BŁASZKIEWICZ (43 lata) – to człowiek, którego historia życia nikogo nie zostawi obojętnym. Będąc osobą niepełnosprawną, poświęca swój czas i energię na szkolenie niepełnosprawnych dzieci. Codzienne życie Edwarda dzieli się na dwa etapy: w ciągu dnia naprawia komputery, a wieczorami chodzi na basen, gdzie staje się inspirującym trenerem i przyjacielem dla tych, którzy najbardziej tego potrzebują. Za swoją inspirującą pracę został odznaczony nagrodą „Honor Litwy”.

25 lat temu życie Edwarda zmieniło się diametralnie. Do tej pory prowadził aktywny tryb życia – grał intensywnie w drużynie piłki wodnej. Długie godziny treningów na basenie były jego codziennością. Ponadto uwielbiał jazdę na motocyklu.

WYPADEK, KTÓRY ZMIENIŁ ŻYCIE

Jednak jeden fatalny wypadek odebrał mu możliwość swobodnego poruszania się. Samochód, którym jechał, spadł z nasypu i dachował kilka razy. Edward wypadł przez okno i doznał wielu obrażeń: silnego wstrząsu mózgu, licznych złamań kości i uszkodzenia narządów wewnętrznych. Mężczyzna znajdował się w stanie śmiertelnej klinicznej. Jak mówi Edward, widział siebie „z góry”, karetkę, ludzi, był nieprzytomny przez kilka minut.

„Poskładali mnie z kawałków, bo moje ciało było całe połamane i poszarpane. Byłem zawodnikiem w mocnej drużynie piłki wodnej, więc moje mięśnie były bardzo silne, te mięśnie wytrzymały ciosy, ale kości nie wytrzymały,

moja wątroba nie wytrzymała, doznałem potężnego wstrząsu mózgu, byłem cały poobijany i poszarpany, jednak moje mięśnie wytrzymały” – mężczyzna opowiada o swoich bolesnych doświadczeniach.

Lekarze nie wierzyli, że będzie mógł chodzić. Jednak wielki upór i wola sportowca sprawiły cud. Przykuty do łóżka, nie tracił nadziei – zaczął wzmacniać mięśnie za pomocą taśm oporowych i hantli, a także ćwiczyć techniki pływackie. „Poprosiłem ich, żeby przynieśli mi gumy do ćwiczeń. Przywiązałem je do krawędzi łóżka i zacząłem ćwiczyć, wykonując ruchy pływackie. Potem zacząłem ćwiczyć z hantlami. Wzmacniałem swoje ciało, ale w pewnym sensie pogodziłem się z faktem, że nie będę mógł chodzić” – mówi.

Jednak po długim i bolesnym okresie rehabilitacji Edward stanął na nogi i powrócił do sportów wodnych, niestety nie na długo, ponieważ gra w drużynie była zbyt trudna dla mężczyzny.

DROGA TRENERA

Edward nie zrezygnował z kariery trenera sportowego. Kontynuował indywidualny trening pływacki i brał udział w zawodach, ale nie mógł już poświęcać tyle energii sportom zespołowym, co wcześniej. Mężczyzna twierdzi, że zainteresowanie sportem dziecięcym zaczęło się od momentu, gdy znajomi, którzy mieli niepełnosprawne dzieci, poprosili go o zmotywowanie ich dziecka i pokazanie mu ćwiczeń. Zaczął więc stopniowo pracować z dziećmi indywidualnie, a z czasem liczba dzieci wzrosła. Następnie zaczął organizować szkolenia dla większych grup dzieci niepełnosprawnych.

„Warto ujrzeć uśmiechy dzieci i łzy radości rodziców podczas treningu” – mówi Edward. Największą motywacją są dla niego dzieci niepełnosprawne, które praktycznie nie są zdolne do poruszania się. Według niego, kiedy uda się wykonać jakiś ruch w wodzie, sprawia im to ogromną radość. Edward odpowiedzialnie przygotowuje się do treningu, ponieważ, jak twierdzi, dzieci zwracają szczególną uwagę na jego nastrój i ton, w jakim mówi trener. Przed treningiem dużo modli się za dzieci i ich rodziców, a czasami pomagają mu wolontariuszki Greta i Karolina.

„Zawody są szczególnie motywujące dla dzieci niepełnosprawnych. Na Litwie odbywają się dwa mistrzostwa w ciągu roku, a dzieci biorące w nich udział są bardzo zmotywowane – nie opuszczają żadnego treningu, piszą do mnie wiadomości, naprawdę na nie czekają” – mówi trener. Już od pięciu lat jeżdżą z dziećmi na zawody do Czech. Sam za-



niepełnosprawnych” – mówi Regina.

Jej syn Mykolas uczęszcza na lekcje pływania do Edwarda już od sześciu miesięcy – od września. Zdaniem kobiety

wodzie, a dzieci chętnie biorą w nich udział” – zauważa.

Według Arnolda Edward zdobył prawdziwy autorytet w ruchu paraolimpijskim. Wykonuje swoją pracę z powołaniem i poświęceniem, a nie tylko dla korzyści finansowych.

POSŁUGA W WIĘZIENIU

Edward, który pomaga także więźniom w więzieniu, doświadczył wielu wstrząsów w swoim życiu. Po poważnym wypadku, który zmienił jego życie, nastąpił kolejny poważny test – rozwód. Zmienił on jego świat wewnętrzny, wywołując głęboką depresję. Jednak, jak sam przyznał, pływanie i modlitwa stały się jedynymi rzeczami, które go motywowały do wyrwania.

Ponadto regularne uczęszczanie do kościoła franciszkanów na ul. Trockiej stało się ważną częścią jego drogi wiary. Tam odzyskał siły duchowe, odnalazł spokój i siłę. To właśnie kościół stał się miejscem, w którym Edward rozpoczął poszukiwania sensu i nowego celu w życiu.

Ale decydujący punkt zwrotny nastąpił, gdy zrozumiał, że musi dzielić się swoją wiarą z innymi. Zapominając o sobie i swoim cierpieniu, zaczął głosić ewangelizacyjny „Kurs Alfa”, który wzmacnia zarówno jego własną wiarę, jak i ducha innych ludzi.

Po pewnym czasie zaproponowano mu głoszenie tego kursu w więzieniu: „Zaproponowano mi prowadzenie kursu w więzieniu i zgodziłem się. Po otrzymaniu różnych pozwoleń zacząłem prowadzić te spotkania” – mówi Edward. „Na początku kursu twarze więźniów są ponure, nie mają żadnej nadziei, ale pod koniec kursu

(Dokończenie na str. 7)



mawiam autobusy, dokonuję selekcji uczestników i wiozę na zawody. Litwa zdobywa wiele medali, a dzieci są bardzo szczęśliwe z tego powodu.

Oprócz bezwarunkowej miłości Edward stara się poświęcać dzieciom dużo uwagi. One to czują i chcą udowodnić, że potrafią pływać lub wykonywać określone ćwiczenia.

WYSOKA OCENA PRACY PRZEZ RODZICÓW

Praca Edwarda jest szczególnie ceniona przez rodziców dzieci niepełnosprawnych.

Regina Sadeckienė, która wychowuje niepełnosprawnego fizycznie syna Mykolasa, mówi, że długo szukała odpowiedniej pomocy, aż poznała Edwarda. „Edward zauważył, że potrzebna jest pomoc i zaoferował ją, a ja długo jej szukałam, ponieważ jest niewiele możliwości rozwoju dla dzieci

zmiany są widoczne: o ile na początku chłopiec umiał trochę pływać i minimalnie się ruszać, to teraz zmieniło się wszystko – może ćwiczyć przez cały trening bez przedmiotów wspomagających, porusza nogami metodą nożycową. Według Reginy, bez treningu Edwarda ich rodzina poniosłaby wielką stratę: „Każdy trening to duży krok naprzód, staramy się żadnego nie przegapić”.

Prezes Litewskiej Federacji Sportu Niewidomych i Słabowidzących, trener pływania Arnoldas Januškevičius, również docenia zaangażowaną pracę Edwarda. Podkreśla, że Edward ma niezwykłą zdolność inspirowania młodych pływaków, zwłaszcza tych, którzy potrzebują specjalnej troski. „Dzieci z poważnymi potrzebami specjalnymi przychodzą do Edwarda, on wie, jak zainteresować każde dziecko, wymyśla zajęcia w



Ciemne noce serca

Są chwile, kiedy nasz świat się rozpada. Kto tego nie odczuł? „Jestem rozbity! To mnie przerasta! Moje serce jest złamane! Czuję się zdradzony przez wszystkich! Nic już nie ma sensu! Życie jest wywrócone do góry nogami! Jezus ujął to w kosmicznym obrazie. W Ewangeliach mówi o tym, jak świat, którego doświadczamy, pewnego dnia się skończy: „W owe dni, po tym ucisku, słońce się zamści i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte” (Mt 13, 24-25).

Kiedy Jezus to mówi, mówi nie tyle o kosmicznych kataklizmach, co o kataklizmach serca. Czasami nasz wewnętrzny świat jest wstrząśnięty, wywrócony do góry nogami; robi się ciemno w środku dnia, w sercu jest trzęsienie ziemi; doświadczamy końca świata, który znaliśmy.

Jednak w tym przewrocie Jezus zapewnia nas, że jedna rzecz pozostaje pewna: Boża obietnica wierności. Nie zostaje ona wywrócona do góry nogami, a w naszym rozczarowaniu otrzymujemy szansę, aby zobaczyć, co

naprawdę jest istotne, trwałe i godne naszego życia. Tak więc, przynajmniej w idealnym przypadku, gdy nasz świat, któremu ufaliśmy, zostaje wywrócony do góry nogami, otrzymujemy szansę na rozwój, na stawanie się mniej samolubnym i na wyraźniejsze widzenie rzeczywistości.

Mistycy chrześcijanie nazywają to „ciemną nocą duszy” i wyrażają to tak, jakby Bóg aktywnie wywracał nasz świat do góry nogami i celowo powodował cały ból serca, aby nas oczyścić i obmyć.

Wielki hiszpański mistyk Jan od Krzyża ujmuje to w ten sposób: Bóg daje nam przeżyć okres gorliwości, a następnie go cofa. W okresie naszej gorliwości Bóg daje nam doznać pocieszenie, przyjemność i bezpieczeństwo w naszych relacjach, naszej modlitwie i naszej pracy (czasami ze znacznym zaangażowaniem i intensywnością). Jest to dar od Boga i mamy się nim cieszyć. Ale Jan mówi nam, że w pewnym momencie Bóg odbiera przyjemność i pocieszenie, a my doświadczamy pewnej ciemnej nocy, w której kiedyś czuliśmy ogień, namiętność, pocieszenie i bezpieczeństwo,

teraz zaś czujemy suchość, nudę, rozczarowanie i niepewność. Dla Jana od Krzyża wszystkie miesiące miodowe w końcu się kończą.

Dlaczego? Dlaczego Bóg miałby to zrobić? Dlaczego miesiąc miodowy nie może trwać wiecznie?

Ponieważ ostatecznie, choć nie na początku, blokuje nam to możliwość patrzenia prosto. Początkowo wszystkie te wspaniałe uczucia, które odczuwamy, gdy po raz pierwszy się zakochujemy, gdy po raz pierwszy zaczynamy się głęboko modlić i gdy po raz pierwszy zaczynamy stawiać kroki w świetle. Są one częścią planu Bożego i sposobu, w jaki Bóg przyciąga nas do przodu. Pasja i pocieszenie, które odczuwamy, pomagają wyprowadzić nas poza nas samych, poza strach i egoizm. Ale ostatecznie same dobre uczucia stają się problemem, ponieważ możemy się na nich zawiesić, zamiast skupić się na tym, co za nimi stoi.

Miesiące miodowe są cudowne; ale w podróży poślubnej zbyt często jesteśmy bardziej zakochani w byciu zakochanym i całej cudownej energii, którą to tworzy, niż w osobie stojącej za tymi

wszystkimi uczuciami. To samo dotyczy wiary i modlitwy. Kiedy zaczynamy poważnie się modlić, często jesteśmy bardziej zakochani w doświadczeniu modlitwy i tym, co ona dla nas robi, niż w Bogu. W każdej podróży poślubnej, bez względu na to, jak intensywne i czyste wydają się uczucia, te uczucia nadal częściowo dotyczą nas samych, a nie wyłącznie osoby, o której myślimy, że ją kochamy. Niestety, dlatego wiele ciepłych, pełnych pasji miesięcy poślubnych ostatecznie przeradza się w zimny, pozbawiony namiętności związek.

Dopóki nie zostaniemy oczyszczeni, a zostaniemy oczyszczeni właśnie przez ciemne noce rozczarowania, zbyt często nadal szukamy siebie w miłości i we wszystkim innym. **Teresa z Lisieux** ostrzegała: „Uważaj, aby nie szukać siebie w miłości, w ten sposób skończysz ze złamanym sercem!”. Mielibyśmy mniej złamanych serc, gdybyśmy to rozumieli. Ponadto, zanim zostaniemy oczyszczeni przez rozczarowanie, większość łez, które wylewamy, bez względu na to, jak realny jest ból lub strata, często mówi więcej o nas niż o osobie lub

sytuacji, którą rzekomo opłakujemy.

We wszystkim tym są zarówno złe, jak i dobre wieści: Zła wiadomość jest taka, że większość wszystkiego, co uważamy za cenne, pewnego dnia zostanie nam odebrana. Wszystko zostaje ukrzyżowane, w tym każde uczucie ciepła i bezpieczeństwa, które mamy. Ale dobra wiadomość jest taka, że wszystko zostanie nam zwrócone jako głębsze, czystsze i jeszcze bardziej namiętnie niż wcześniej.

Ciemne noce duszy, kataklizmy serca, odbierają wszystko, co wydaje się solidną ziemią, tak że kończymy w swobodnym spadaniu, niezdolni do uchwycenia się czegokolwiek, co kiedyś nas wspierało. Ale spadając, zbliżamy się do podłoża, do Boga, do rzeczywistości, do prawdy, do miłości, do siebie nawzajem, poza złudzeniami, poza egoizmem i poza miłością nastawioną na własny interes, która może maskować się jako altruizm. Jasność wzroku przychodzi po rozczarowaniu, czystość serca po złamanym sercu, a prawdziwa miłość przychodzi po miesiącu miodowym.

Ron Rolheiser

Cicha droga pięknego owocowania

(Dokończenie ze str. 6) zaczynają się uśmiechać, są wdzięczni, żałują popełnionych grzechów” – dzieli się swoimi wrażeniami rozmówca.

Więzień Tomasz poznał Edwarda w ośrodku rehabilitacyjnym podczas spotkania kursu „Alfa”, gdzie dzielili

się swoimi przeżyciami oraz rozmawiali o życiu i wierze. Tomasz mówi, że dzięki tej rozmowie zaczął rozumieć, że Bóg go kocha. „Dzięki Edwardowi zrozumiałem, że Bóg mnie kocha. Edward dla mnie dzisiaj jest ważną osobą” – mówi Tomasz. Wyraził

również chęć dalszego rozwijania relacji z Edwardem i ewentualnego wspierania jego działań na rzecz kształcenia niepełnosprawnych dzieci po swoim wyjściu na wolność.

„Tam, gdzie jest ciężki grzech, brak przebaczenia, obojętność, gniew, tam jest Boże miłosierdzie” – mówi Edward.

Za swoje oddanie Edward otrzymał z rąk Pranasa Kuisysa, dyrektora generalnego „Bite Group”, nagrodę „Honor Litwy” oraz 5 tysięcy euro na potrzeby treningów z niepełnosprawnymi. GrupacBitė, wspólnie z grupą medialną TV3, nawiązała w zeszłym roku współpracę z Litewskim Komitetem Paraolimpijskim, a ten rok rozpoczęła od hasła „Každy może uprawiać sport – trzeba się tylko odważyć”. Wszystko to ma związek z pracą Edwarda Błaszkiewicza, który pomaga niepełnosprawnym dzieciom pokonywać nie tylko trudności fizyczne, ale także wzmacnia je duchowo i psychicznie.

Deimante Stanevičiūtė
TV3.lt
Tłum. red.

Ps. Obszerny wywiad z Edwardem Błaszkiewiczem jest na stronie bmtv.lt.

Niepełne zrozumienie świata

Pewnego dnia mędrci i uczeń przekroczyli bramy dużego miasta, aby nauczać prawd wiary chrześcijańskiej.

Pewien wierzący podszedł do niego ze słowami:

– Ojczy, mieszkańcy tego miasta nie potrzebują twoich kazań. Ci ludzie są twardzi i odrzucają słowo prawdy. Oni w ogóle nie chcą się uczyć. Nie marnuj na nich czasu.

Starzec spojrzął na niego i powiedział:

– Masz rację.

Kilka minut później inny chrześcijanin podszedł do mędrci i powiedział:

– Ojczy, nie miej wątpliwości: zostaniesz ciepło przyjęty w tym pięknym mieście. Ludzie czekają na Ciebie i mają nadzieję usłyszeć cenne słowa nauki Ewangelii pochodzące z Twoich ust. Są spragnieni wiedzy i gotowi służyć. Ich serca i umysły są dla Ciebie otwarte.

Starzec spojrzął na niego i powiedział:

– Masz rację.

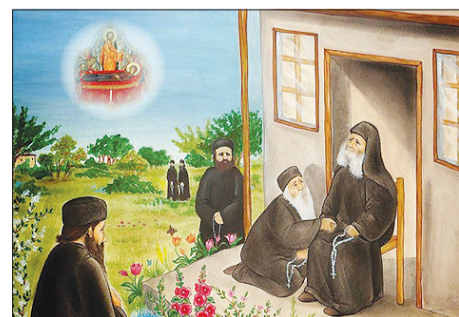
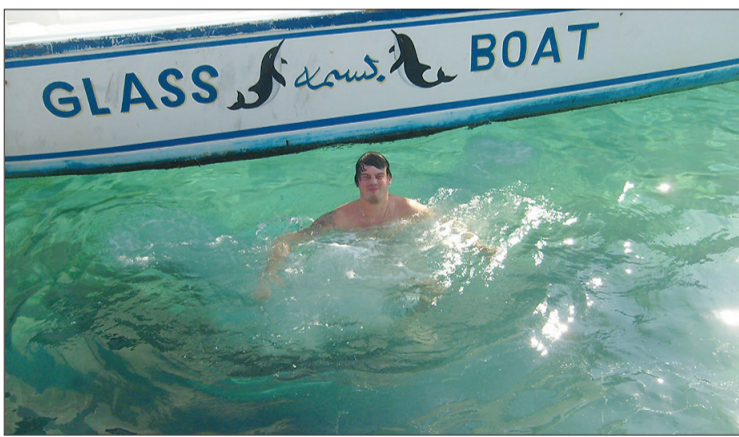
Uczeń nie wytrzymał i zapytał starszego:

– Ojczy, wytłumacz mi, jak to się stało, że powiedziałeś im obojgu te same słowa, chociaż oni powiedzieli ci zupełnie przeciwstawne rzeczy.

Starzec powiedział do ucznia:

– Masz rację. Ale prawdopodobnie zauważyłeś, że obie osoby mówiły prawdę, zgodną z ich rozumieniem świata. Pierwszy widzi we wszystkim tylko zło, drugi szuka dobra. Obydwaj postrzegają świat takim, jakim chcieliby go widzieć. Każdy z nich opiera się na własnym doświadczeniu rozumienia tego świata. Żaden z nich nie skłamał. Obaj powiedzieli prawdę. Prawdę, ale – niecałą.

Przypowieść uczy nas, że prawda może być wieloaspektowa i że ważne jest, aby brać pod uwagę różne punkty widzenia, a także zrozumieć, że nasze postrzeganie świata kształtowane jest przez osobiste doświadczenie. Przypowieść wzywa nas, abyśmy nie osądzali innych na podstawie ograniczonych poglądów.



Katolicki wiceprezydent USA

W świecie polityki osoby mające poglądy jasno sprecyzowane, oparte na wierze chrześcijańskiej, rzadko robią karierę. Owszem, nie jeden polityk przyznaje się do wiary, ale jeśli przyjrzeć się ich poczynaniom, to najczęściej widać kierowanie się własnym interesem politycznym lub interesem „sponsorów”, a nie głoszonymi wartościami.

Kariera polityczna J.D. Vance’a jest bardzo krótka, niemniej w jego działalności już zaznaczył się wpływ zasad chrześcijańskich. Należy wyrazić uznanie dla Trumpa, że swoim wiceprezydentem uczynił świeżo upieczonego, czterdziestoletniego senatora z Ohio, choć zapewne wygrałby w tym stanie bez jego pomocy. Co więcej, wybrał kogoś, kto z protestantyzmu przeszedł na katolicyzm.

TRUDNE DZIECIŃSTWO

Jak sam Vance bez ogródek przyznaje, że jego pochodzenie i wczesne lata nie zapowiadały ani oszałamiającej kariery, ani ścisłych związków z religią. Jego ojciec J.D. Bowman opuścił matkę, gdy Vance był niemowlęciem, dlatego ten już jako trzydziestoletni mężczyzna zmienił nazwisko na nazwisko dziadków po kądzieli, którzy go wychowywali. Po rozwodzie z Bowmanem matka, która nadużywała narkotyków, jeszcze czterokrotnie wyszła za mąż. Zatem do chwili, gdy w wieku sześciu lat opiekę nad Jamesem Davidem przejęli dziadkowie, jego dzieciństwo przebiegało w patologicznej rodzinie. Dziadkowie też przechodzili

części stanu Ohio, regionie pogardliwie zwanym „pasem rdzy”, w przeciwieństwie do atrakcyjniejszego i w ostatnich dekadach szybciej rozwijającego się południa USA, „pasa słońca”, nie było usłane różami. Dla ludzi z tego obszaru kariera wojskowa była najlepszą okazją do wyrwania się z biedy. Tak też postąpił J.D. po ukończeniu szkoły średniej.

Dzięki odsłużeniu czterech lat w piechocie morskiej, głównie jako korespondent wojskowy, w tym pół roku w Iraku, mógł rozpocząć studia w college’u (licencjat). Te otworzyły mu drogę do studiów prawniczych w jednej z najznakomitszych amerykańskich uczelni – Yale University. Okazji do zdobycia wykształcenia Vance nie zaprzepaścił i dziś z każdej jego wypowiedzi przebija zdolność do formułowania błyskotliwych i trafnych wniosków.

DROGA DO WIARY

J.D. nie wychowywał się w szczególnie religijnym środowisku. Mamaw, której wiele zawdzięcza, wierzyła w Chrystusa, ale jak to bywa w wielu protestanckich odłamach, do wiary miała podejście bardzo praktyczne. Dość powiedzieć, że Vance nie został ochrzczony w młodości. Jak sam wyznał w 2020 r. na łamach katolickiego czasopisma „The Lamp”, przeszedł przez okres ateizmu. Chciał wtopić się w tłum dobrze wykształconych, dołączyć do elity, a ta w większości jest antychrześcijańska.

Niemniej właśnie w czasach studenckich zaczął myśleć o sprawach wiary. Al-

tora tej wypowiedzi odejście od ogólnego wykształcenia walnie przyczynia się do laicyzacji naszego społeczeństwa, bo młodzi ludzie, zamiast zaznajamiać się z wieloma dziedzinami, „specjalizują się” w wąskim zakresie. Jest to szkodliwe nie tylko z punktu widzenia propagowania religii, ale i przyszłości nauki, bo w coraz większym stopniu badania mają charakter interdyscyplinarny. Jestem zdumiony i rozczarowany, że katolickie uczelnie nie wykazują większego zainteresowania tym modelem.

Wracając do J.D., w college’u zapisał się na kurs z filozofii, w trakcie którego omawiano spory dotyczące się religii. Mimo że wykładowca nie promował chrześcijaństwa, w sercu przyszłego wiceprezydenta został zasiany niepokój, który po latach zaowocował wyborem katolicyzmu, chrztem i życiem sakramentalnym. Udział w konwersji Vance’a miał także Peter Thiel, wybitny przedsiębiorca, multimiliarder z Doliny Krzemowej, na którego poglądy wielki wpływ miał wykładający w USA znakomity myśliciel katolicki Rene Girard. Zainspirowany przemyśleniami z czasów studiów pierwszego stopnia i przestrogi Thiel, że – zapożyczając od Jana Pawła II – „pragnienie, by żyć lepiej, nie jest niczym złym, ale błędem jest styl życia, który wyżej stawia dążenie do tego, by mieć, aniżeli być (Centesimus annus, 36)”, Vance, który w 2014 r. zawarł świecki związek małżeński pobłogosławiony przez hinduskiego mędrca z wyznawczynią tej religii Ushą Bala Chilukuri, pięć lat później stał się pełnoprawnym członkiem Kościoła katolickiego. I jest nim po dziś dzień. Dodajmy, że konwersja ta, dokonana tuż przed zgłoszeniem kandydatury na stanowisko senatora, nie mogła mieć podłoża politycznego, bo Ohio to stan w zdecydowanej większości zamieszkały przez protestantów, dla których „papista” nie jest specjalnie atrakcyjny.

KARIERA POLITYCZNA

Wstąpienie w szranki walki politycznej Vance’owi umożliwił wspomniany Thiel, identyfikujący się jako chrześcijanin, ale jednocześnie żyjący w związku homoseksualnym, jednak wyznający konserwatywne poglądy i będący np. zdecydowanym krytykiem ideologii gender. Wpłacił on 10 mln dolarów na fundusz wyborczy J.D. Ten nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Jako senator zapisał się jako osoba o jasnych, konser-

watywnych poglądach, także czuła na biedę i niesprawiedliwości społeczne.

Vance jest rzadkim przykładem polityka, który nie zapominał o swoich korzeniach i szuka sposobów pomocy ludziom borykającym się z poważnymi kłopotami. Jednak w przeciwieństwie do lewicowych polityków rozwiązanie widzi nie tyle w wydawaniu kolejnych miliardów dolarów na programy pomocy społecznej, ile w tworzeniu tkanki społecznej, w ramach której króluje troska o dobro bliźniego. W poruszającym wystąpieniu w ramach programu TED Hour w 2016 r. podkreślił, jak ważne jest wsparcie udzielane innym, co przyczynia się do wytworzenia „kapitału społecznego”. Myślę, że jest to idea godna większej uwagi. W Kościele ogromną uwagę przykładana się do rozwoju doktryny, co jest bardzo słuszne, ale nie zawadzi chyba skupienie większej uwagi na doczesnych potrzebach wiernych. Vance jest przykładem tego, jak twardy charakter (ukształtowany w czasach służby wojskowej), poczucie przynależności do stabilnej rodziny (co znalazł u dziadków, a teraz praktykuje we własnym domu) i porady życzliwych osób (np. Thiel)



pozwalają przezwyciężać ciężkie doświadczenia (np. traumę z okresu wczesnego dzieciństwa) i osiągać szczęście w życiu prywatnym oraz wielkie sukcesy w życiu zawodowym i w polityce.

Szerokim echem odbiło się wystąpienie wiceprezydenta podczas ostatniej monachijskiej konferencji bezpieczeństwa. Wszyscy spodziewali się przemowy na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej, wydatków zbrojeniowych czy innych spraw międzynarodowych, tymczasem on mówił o podstawowych kwestiach, szczególnie o wolności słowa. Ze swej strony mogę dodać, że J.D. Vance podobne wystąpienia miał podczas całej kampanii wyborczej. Jest człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach i przenikliwym umyśle. Oby na rodzimej niwie politycznej pojawił się mąż stanu takiego kalibru.

Kazimierz Dadak



trudne okresy, bo matka Vance’a jako dwunastolatka była świadkiem podpalenia jej ojca przez matkę, po tym jak po raz kolejny wrócił na pijany do domu. Niemniej, gdy J.D. i jego starsza siostra Lindsey dorastali, dziadkowie już te kłopoty przezwyciężyli i właśnie dzięki nim, szczególnie babci, którą zwali „Mamaw”, zdołali wyrwać się beznadziei życia z matką i jej kolejnymi partnerami.

Życie w południowej

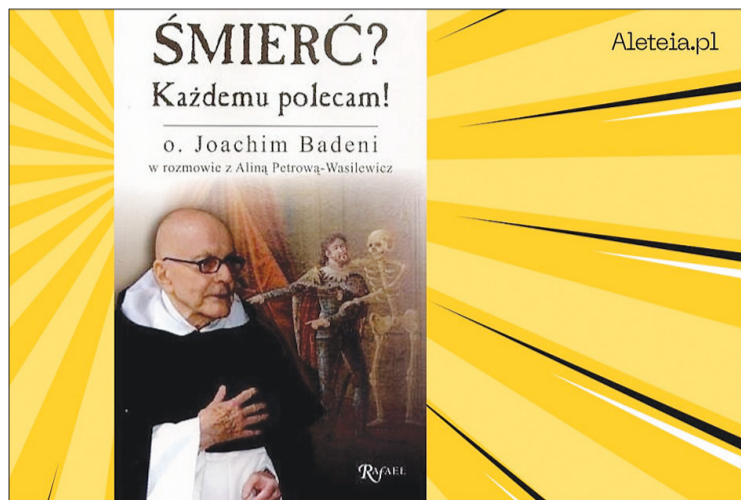
bowiem szkolnictwo wyższe w USA zasadniczo różni się od europejskiego, w tym polskiego. Niżej podpisany jest wielkim jego zwolennikiem i orędownikiem powrotu do tradycji programu sztuk wyzwolonych (ang. Liberal arts), w ramach którego nawet pierwszy stopień studiów wyższych (bakalariat) ma charakter interdyscyplinarny, podczas gdy nad Wisłą już szkoły średnie mają „profile”. Zdaniem au-

Moja żona powiedziała, że nawrócenie się na katolicyzm, a zwłaszcza związane z tym nauki i rozmyślania dobrze mi zrobiły. Dziś widzę, że miała rację, przynajmniej w pewnym kosmicznym sensie. Zdałem sobie sprawę, że część mojej duszy – najlepsza część – kierowała się wskazaniem religii katolickiej. Była to ta część, która domagała się, bym okazywał synowi cierpliwość, i sprawiała, że czułem się okropnie, gdy mi się to nie udawało. Żądała, abym panował nad swoją impulsywnością w relacjach z innymi ludźmi, a zwłaszcza moją rodziną. Żądała, bym bardziej dbał o to, jak jestem postrzegany jako mąż i ojciec, niż o to, ile zarabiam. Wymagało to ode mnie poświęcenia prestiżu zawodowego dla dobra rodziny. Wymagało to również porzucenia urazy i wybaczenia tym, którzy mnie skrzywdzili. Jak mówi św. Paweł w Liście do Filipian: „W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnota i czynem chwalebny – to miejcie na myśli!” (Flp 4,8). To katolicka część mojego serca i umysłu domagała się, abym myślał o rzeczach, które rzeczywiście miały znaczenie. Pragnąc, by ta część mnie rozwijała się i kwitła, musiałem zrobić coś więcej, niż tylko od czasu do czasu przeczytać książkę teologiczną lub zastanowić się nad własnymi słabościami. Musiałem więcej się modlić, uczestniczyć w sakramentalnym życiu Kościoła, spowiadać się i publicznie pokutować, bez względu na to, jak bardzo było to krępujące. Potrzebowałem też łaski. Innymi słowy, musiałem nie tylko myśleć o religii, ale naprawdę stać się katolikiem.

J.D. Vance (urywek wywiadu dla „The Lamp”)

Śmierć? Każdemu polecam!

Matka Boża, spowiedź i... bolszewicy? Porady mistyka – jak dobrze przygotować się do przejścia do życia wiecznego. Ojciec Joachim Badeni OP słynął ze swojego poczucia humoru, mistycznej duchowości i niezwyklej zdolności mówienia o rzeczach najważniejszych w sposób, który poruszał serca. Pod koniec życia, choć sam zmagał się ze starością i chorobami, podyktował kilka książek, w tym jedyną w swoim rodzaju refleksję o umieraniu: „Śmierć? Każdemu polecam!”.



Śmierć jest często tematem tabu. Uciekamy od niej, chronimy przed nią dzieci. Zdarzyło mi się rozmawiać z ludźmi, którzy byli przekonani, że babcia lub dziadek po prostu gdzieś się przeprowadzili i dopiero w wiele lat po ich śmierci dowiedzieli się o tym, co naprawdę się stało. Ojciec Badeni, w wieku 95 lat mówił o niej z radością. Pokazywał, jak się do dobrej śmierci przygotować, tak by podejść do niej po katolicku. Dziś – trzy cytaty z ojca Badeniego, które mogą się przydać jako wielkopostna inspiracja do rozmyślań.

MÓDL SIĘ ZA NAMI GRZESZNYMI, TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI NASZEJ

Ojciec Badeni podkreśla,

jak ogromną rolę w chwili przejścia do wieczności odgrywa Matka Boża. Za każdym razem, gdy odmawiamy „Zdrowaś Mario” modlimy się o dobrą śmierć, a Ona jest nam w tym nieocenioną pomocą:

„Matka Boża jest patronką dobrej śmierci. Dlaczego tak ważne oddanie się Jej w godzinie śmierci?”

Ponieważ jest matką, czyli ma wszelkie możliwe intuicyjne, wzmocnione przeobstwie-niem sposoby pocieszenia konającego. Tego nikt tak nie zrobi jak Ona. Rodzona matka chyba tego nie potrafi, ona umie tylko płakać, a Matka Boża będąc Niepokalana, mając nadzwyczajne zdolności i możliwości dotarcia do człowieka, potrafi najlepiej pocieszyć, wydobyć z niego

dobro. Dlatego już w bardzo dawnej tradycji Kościoła jest patronką dobrej śmierci. Pamiętam ciekawą scenę związaną z objawieniami z Lourdes. Diabeł ucieka przed Matką Bożą. Jego pycha jest strasznie pogiębiona, bo zwycięża go kobieta, nie Bóg, a Matka Boga, kobieta. Być pokonanym przez kobietę to po prostu wstyd. Matka Boża chroni nas przed atakami Złego w rozstrzygającej godzinie naszego życia”.

To niezwykle mocny obraz. W momencie śmierci człowiek jest najbardziej bezbronny, często ogarnięty lękiem i samotnością. Ojciec Badeni wskazuje, że Matka Boża przychodzi do umierającego z matczyną troską, ale jednocześnie jako potężna obrończyni, która odiera ataki Złego. To właśnie dlatego w tradycji katolickiej tak mocno zakorzeniona jest modlitwa o dobrą śmierć – rozumianą jako moment spotkania z miłosiernym Bogiem

ŚMIERĆ JAKO POCZĄTEK – A NIE KONIEC

Wiele osób boi się śmierci, ponieważ postrzega ją jako kres wszystkiego, co znane i bliskie. Badeni natomiast zaprasza do innego spojrzenia:

„Jak się dobrze przygotować do śmierci? Śmierć jest przejściem. Franciszkanie obchodzą przejście świętego Franciszka. To bardzo dobre podejście. Śmierć to coś bardzo ciekawego. Czekanie na nią to jak nudzenie się w Krakowie, gdy czeka nas podróż na Hawaje. Człowiek nudzi się w mieście i niecierpliwi się, kiedy wreszcie wyruszy w podróż. Przejście to coś całkiem nowego, przejście do samego życia. Powinno ono napawać radością i szczęściem. Myślę, że czarny PR śmierci wziął się z braku wiary i dlatego powinniśmy się ciągle o nią modlić. Gdy nieraz gorzej się poczuje, co zdarza się 95-latkowi, wówczas myślę o śmierci z radością. Lęk przed śmiercią jest naturalny i przeważnie jest obecny. Ale powinien być pokonany wiarą w życie wieczne i radością na myśl o nim. Być może taka radość jest już przedsmakiem nieba. Radość na myśl o własnej śmierci. Człowiek wierzący jest duchowo wiecznie młody”.

Czy potrafimy spojrzeć na śmierć z właściwej, katolickiej perspektywy? Ojciec Joachim przypomina – śmierć nie jest końcem, ale początkiem. Nie jest przerażającą ciemnością, ale podróżą do miejsca, na które powinniśmy czekać z



radością. Dominikanin przypomina, że umierając po dobrej spowiedzi, w stanie łaski uświęcającej nie powinniśmy się bać. A wręcz przyjąć postawę radosnego oczekiwania.

BÓG NIE OPUSZCZA NAS NIGDY – SZANSA NAWRÓCENIA POJAWIĆ SIĘ MOŻE I W GODZINĘ ŚMIERCI

Ojciec Badeni był kapłanem znanym z tego, że potrafił przekonać nawet najbardziej zatwardziały ludzi do pojednania z Bogiem w ostatnich chwilach ich życia. Z dystansem, ale i wielką przenikliwością wspominał:

„Spowiadał ojciec wielu ludzi przed śmiercią. Jak przeżywali jej nadejście? W Krakowie miałem nawet opinię księdza od trudnych przypadków. Często wołali Badeniego do opornych. Ale od Badeniego do spowiedzi droga była nieraz bardzo daleka. Kiedyś zostałem wezwany do umierającego, który nie chciał się spowiadać. Mężczyzna leżał odwrócony twarzą do ściany. Kiedy usłyszał, że przyszedłem, odwrócił się. Wówczas na ścianie zobaczyłem wiszący obrazek przedstawiający dwór. Spytałem, co on przedstawia? Okazało się, że to dwór należący do jego rodziny, który zniszczyli bolszewicy. „To pan chce umrzeć jak bolszewik? Bez spowiedzi?” – spytałem. Poskutkowało. Wyspowiadał się, bo nie chciał umierać jak

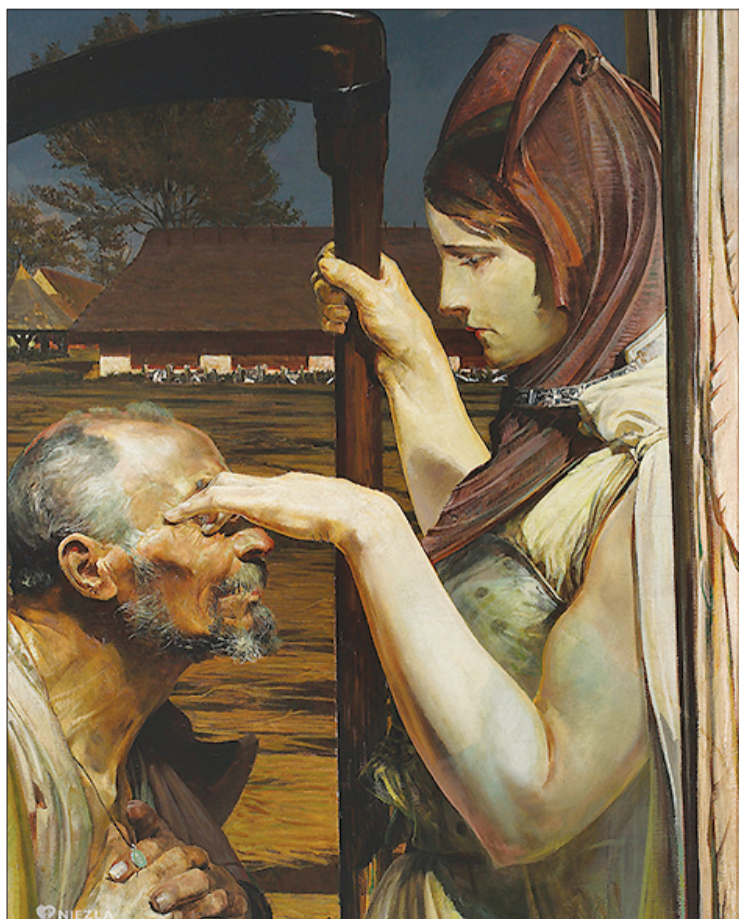
bolszewik”.

Ojciec Badeni doskonale wiedział, jak trafić do serca człowieka. Nie przemawiał patosem, lecz prostą logiką, a czasem wręcz humorem. Tu jego doskonała znajomość natury ludzkiej podpowiedziała prostą drogę do serca umierającego – nikt nie chce umrzeć tak jak swój wróg. Przykład ten pokazuje, że do ostatniej chwili każdy ma szansę nawrócenia i pojednania z Bogiem. Dlatego warto modlić się – i o własną dobrą śmierć i o ty, by mieć przed nią szansę spotkania autentycznie dobrego spowiednika.

DOMINIKANIN I MISTYK – DLACZEGO WARTO ZAGŁĄDAĆ DO KSIĄŻEK OJCA JOACHIMA?

Ojciec Joachim Badeni OP (1912–2010) był niezwykle postacią polskiego Kościoła. Arystokrata z rodu Badenich, porzucił światowe życie i wstąpił do zakonu dominikanów. Przez dekady duszpasterzował, prowadził rekolekcje, a jego słowo przyciągało zarówno młodzież jak intelektualistów. Słynął z głębokiej duchowości, ale i z ogromnego poczucia humoru, które czyniło go jednym z najbardziej lubianych kaznodziejów XX wieku. Jego duchowa charyzma sprawiła, że miał wielu uczniów i naśladowców, a jego książki do dziś inspirują kolejne pokolenia.

Bogna Białecka



Modlitwa Gabrieli i cud uzdrowienia Marka

Było coraz gorzej. Niemal cały organizm Marka przestał funkcjonować, a lekarze nie dawali mu szans na przeżycie. Pan Jezus jednak wciąż zachęcał jego żonę do modlitwy. I... stał się cud.



Był 2018 r., gdy Marek Rosiek poważnie zachorował. Miał zaledwie 34 lata. Państwo Rośkowie byli wtedy 8 lat po ślubie i mieli trójkę dzieci: 7-letnią Maję, 4-letniego Filipa i 3-miesięcznego Tomka. Marek pracował, Gabrysia zajmowała się domem. Nic nie wskazywało, że w życiu będzie im potrzebny cud.

– Mąż był okazem zdrowia, zdarzały mu się przeziębienia, ale nigdy poważniej nie chorował – mówi Gabriela. – Byliśmy więc zupełnie zaskoczeni. Marek czuł się coraz gorzej, aż 22 kwietnia pojawiły się tak duże trudności z oddychaniem, że gdyby pomoc spóźniła się choć trochę, już by nie żył. W szpitalu okazało się, że po nierozpoznanym zapaleniu płuc na lewym płucu powstał ropień, który zajął je całe. Stan był bardzo poważny.

„Czy będzie żył?” – zapytała zaprzyjaźnionego ks. Krystiana, który udzielił Markowi namaszczenia chorych. „Tak. Ale leczenie będzie bardzo długo trwało” – odparł charyzmatyczny kapłan. To był czas, kiedy po pierwszej operacji Marek wracał do zdrowia. Zjadł już nawet normalny obiad, spacerował. I wtedy, po półtora tygodnia, zaczął gorączkować i kaszleć krwią. Gabriela wiedziała, że jest bardzo źle.

MARYJA: BOSKA TARCZA

– Przyśnił mi się wtedy Pan Jezus w białej szacie i powiedział, że o Marka życie toczy się ogromna walka – wspomina. – „Jezu, czy on umrze?” – zapytałam. Jezus nie odpowiedział, tylko z uśmiechem zaprowadził mnie do łóżka męża i polecił, bym czuwała przy nim cały czas. Po chwili zobaczyłam tłum diabłów, które chciały zabić Marka. Chroniła go jednak moje modlitwa. Po dłuższym czasie zaczęłam opadać z sił. Wiedziałam, że sama nie dam rady go obronić... I wtedy pojawiła się Maryja, która stanęła między nami, a demonami. Stała się naszą tarczą i złe

duchy już nam nic nie mogły zrobić.

Gabriela odpowiedziała na zaproszenie, usłyszane w proroczym śnie. Codziennie rano uczestniczyła we Mszy św. i pytała Boga, co ma uczynić, by mąż przeżył. W kościele w Starej Miłosnej pod Warszawą, do którego chodziła, wisiał w głównym ołtarzu obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Lubiła wpatrywać się w Niego, i zawierzała męża i cały swój ból. To dawało jej ukojenie i nadzieję.

OSTATNIE PIENIĄDZE

Marek po drugiej operacji nie reagował na leczenie. Po kolejnej operacji było jeszcze gorzej. Zapadł na sepsę, niemal wszystkie narządy były zainfekowane, na nerkach pojawiły się krwiaki. Leżał pod respiratorem w śpiączce farmakologicznej i był dializowany. Rokowania były tragiczne.

– Widziałam, jak lekarze bardzo chcieli nam pomóc, ale mogli jedynie bezradnie rozkładać ręce – wspomina.

I wtedy, po kolejnej Eucharystii, kiedy wychodziła z kościoła, usłyszała w sercu głos: „Zamów Mszę Świętą za Marka za wszystkie pieniądze, które masz w portfelu”. „Ale jak to? Panie Boże, ja mam ostatnie dziewięćset złotych” – zareagowała. „Najmłodsze dziecko jest na piersi, dzieci starsze jedzą w szkole i przedszkolu, więc wystarczy, że dam im tylko kolację... W lodówce mamy jedzenie na kilka dni – myślała intensywnie. – Ja sobie poradzę, przecież i tak cały czas poszczę, więc chleb i woda mi wystarczą”. Po chwili wahania zdecydowała: „Zrobię to, ale proszę Cię, Jezu, zadbaj, byśmy mieli co jeść”. Dzień później brat Marka dał Gabrysi tysiąc złotych, chcąc jej pomóc. Już miała odmówić, gdy uświadomiła sobie, że w ten sposób Pan Jezus odpowiada na jej prośbę. Kolejnego dnia przyszła wiadomość o wyrównaniu zaległego zasiłku macierzyńskiego: w sumie 6700 zł.

– Zupełnie o nim zapomniałam, ale Pan Jezus pamiętał i myślę, że chciał sprawdzić, czy Mu całkowicie zaufam – mówi.

JAK UFAĆ, GDY MAŻ UMIERA?

Dni mijały. Lekarze nie widzieli szans na ratunek. Marek czuł, że umiera. „Panie Jezu, co mam zrobić? Dlaczego nic się nie zmienia?” – pytała Gabriela i błagała o życie męża nieustannie. I wtedy odczytała kolejne polecenie od Pana Jezusa: „Przejdź na kolanach z OIOM-u do szpitalnej kaplicy”. Oznaczało to przejście z drugiego piętra po schodach, obejście patio i wejście drugim wejściem do głównego holu, a potem na trzecie piętro do kaplicy. Czyli przejście na kłęczkach na oczach personelu, chorych i odwiedzających. Gdy się wahała, słyszała w sercu po raz kolejny zaproszenia.



„Przykro mi, ale stan męża tak się pogorszył, że nie wiemy, czy dożyje jutra – usłyszała pewnego dnia, gdy przyszła do męża. Ta noc jest decydująca” – lekarz nie miał wątpliwości, że medycyna nic już nie może tu zrobić, a pomoc może jedynie Moc z wysoka. Gabriela już się nie wahała. Uklękła i zaczęła iść, odmawiając różaniec i płacząc. Zeszła po schodach, przeszła przez plac przed szpitalem, zupełnie nie zajmując się tym, co ludzie sobie pomyślą. „Ja się za panią pomodlę” – powiedziała, wzruszona do łez starsza pani. Im bliżej kaplicy była Gabrysia, tym bardziej jej serce napęłniała otucha i pokój. W kaplicy była pewna: Marek będzie żył! I rzeczywiście, Marek przeżył noc, której miał nie przeżyć i stopniowo zaczął wracać do zdrowia. Pełnego. Dziś nerki, które miały nie działać, działają prawidłowo, płuco, które miało zwapnieć i być usunięte, funkcjonuje normalnie. Wszystkie narządy wróciły do pełni zdrowia po przebytej sepsie. A Rośkowie z wdzięcznością wspominają wszystkich bliskich ludzi, którzy pomagali im w trudnym czasie.

TARCZA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA

– Od tamtego czasu Pan Bóg pozwala mi bardzo głęboko przeżywać codzienną Eucharystię. – mówi Gabriela. – Gdy zaczęłam szukać w internecie informacji o Najświętszym Sercu Pana Jezusa, którego obraz tak przykuwał moją uwagę w trakcie choroby męża, trafiłam na informację o Tarczy Najświętszego Serca.

– To katolickie sakramentarium, związane z objawieniami św. s. Małgorzacie Marii Alacoque ponad 300 lat temu – wyjaśnia. – Pan Jezus obiecał, że noszącym je ześle szczególne łaski. W 1870 roku papież bł. Pius IX pobłogosławił tę Tarczę, wiążąc z nią szczególne łaski. Liczne świadectwa udowadniają, że noszący ją doświadczają szczególnej

NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA I MY

W ostatnich latach wiele się zmieniło. Po chorobie jeszcze więcej czasu starają się spędzić razem, w rodzinnym gronie. Marek kończy budowę wymarzonego domu, do którego lada chwila się sprowadzą.

– Wieczorami, wymykamy się do niego, planujemy i marzymy – mówią z uśmiechem.

Wydrukowali książkę – świadectwo uzdrowienia Marka. Gabriela znalazła nową, bardzo satysfakcjonującą pracę w drukarni.

– Choroba Marka przypomniała mi, że Pan Jezus prowadził mnie przez życie, dając poznać, że jest i się mną opiekuje – mówi. – Zrozumiałam przez to, że cierpienie ma sens, że jest ono łaską, bo jeszcze bardziej może podprowadzić nas do Boga.



ochrony przed chorobami i niebezpieczeństwami.

Na zaproszenie, które Gabriela usłyszała w modlitwie, mąż wykonał z blachy miedzianej Serce Jezusa jako wotum dziękczynne za uzdrowienie. Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu rodziny było oddanie się Sercu Jezusowemu i przyjęcie Tarczy Serca Pana Jezusa, 16 czerwca 2023 r. – jako wyraz wdzięczności Bogu za cud. Rośkowie czują tę ochronę i z radością szerzą kult Najświętszego Serca Pana Jezusa i propagują przyjęcie Tarczy.

Dzisiaj zapraszają wszystkich, którzy pragną Oddać się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i przyjąć Tarczę do Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Warszawie Starej Miłosnej w każdy pierwszy piątek miesiąca na godz. 18.00.

– To jedyne miejsce w Polsce, gdzie można uroczystie oddać się Najświętszemu Sercu Jezusa i Przyjąć Tarczę – mówi pani Gabriela. – I już spływają do nas liczne świadectwa od osób, które przyjęły Tarczę w tym wyjątkowym miejscu.

Dorota Niedźwiecka



Źródło

W pewnej górskiej dolinie leży piękna wioska. Każdy, kto ją odwiedza, zwraca uwagę na to, że ludzie są tam radośni, szczęśliwi, uśmiechnięci. Mieszkańcy żyją w zgodzie, a wszelkie nieporozumienia są szybko wyjaśniane. Ale nie zawsze tak było...

Starzy ludzie opowiadają, że kiedy wioska była miejscem smutku. Ludzie byli dla siebie nieżyczliwi i ciągle się o coś kłócili. Było tak do dnia, kiedy w wiosce pojawił się młody wędrowiec. Mieszkańcy przyjęli go niechętnie. Tylko nieliczni rozmawiali z nim, słuchali jego opowieści. Dziwili się, że pomimo młodego wieku wędrowiec potrafił udzielać mądrych rad, umiał odpowiedzieć na wiele trudnych pytań. Po kilku dniach wędrowiec wziął kilof i poszedł wysoko w góry. Dzieci, które za nim pobiegły, opowiadały rodzicom, że młodzieniec... kruszy skały! Mówił też, że chce uczynić ich szczęśliwymi. Wielu mieszkańców wsi podejrzliwie patrzyło na młodzieńca i jego ciężką pracę. Inni wyśmiewali się z niego i dokuczali.

Pewnego dnia mieszkańcy usłyszeli wielki huk. Parę minut później zobaczyli strumienie wody, które zaczęły płynąć ich doliną. Potoków było siedem. Wszystkie wypływały z jednego źródła. Potem rozdzielały się. Dwa z nich płynęły przez środek wioski. Wszyscy ucieszyli się na ten widok, ponieważ jedyna studnia w wiosce często wysychała i po wodę trzeba było chodzić do bardzo odległej rzeczki. Od tego dnia w wiosce zaczęły

dziać się dziwne rzeczy. Po wypiciu wody z pierwszego strumienia ludzie przestawali się kłócić, przepraszaali się i wybaczaali sobie nawzajem. Woda z drugiego strumienia powodowała, że mieszkańcy zaczęli życzliwie odnosić się do sąsiadów, pomagali im, dzielili się tym, co mieli. Gdy przynoszono chorym wodę z kolejnego strumienia, ci, pomimo cierpienia, łatwiej znosili swoje niedomagania. Zauważono też, że gdy młodzi ludzie wypili wodę z kolejnego strumyka, stawali się bardziej odpowiedzialni za siebie i innych. Młodzi chłopcy, którzy chcieli swe życie oddać Bogu, czerpali wodę z kolejnego potoku, bo – jak twierdzili – pomagało im to w ich służbie Bogu i ludziom. Młode pary biegały do następnego strumienia, ponieważ jego woda umacniała ich małżeńską miłość. Dzieci, które się rodziły, obmywano w wodach kolejnego strumienia, aby były pełne radości.

Wędrowca nikt już nigdy w wiosce nie widział. Jedni twierdzili, że zginął pod zwałami głazów, gdy wytrysnęło źródło, inni opowiadali, że podobno ktoś dostrzegł go wędrującego grzbietami gór. Pozostało po nim źródło, które mieszkańcy nazwali Źródłem Miłości.

Młodzieniec z miłości do ludzi podjął ogromny wysiłek, aby źródło mogło wytrysnąć. Wody wypływające ze źródła pomagały ludziom w okazaniu miłości sobie nawzajem. Źródłem miłości jest Jezus. Pozostaje z nami w sakramentach. Sakramenty – podobnie jak strumienie z opowiadania – pomagają nam czynić dobro.

Wykreślanka Wielkanocna

Znajdź w poniższej rozsypance literowej następujące słowa, związane z Wielkanocą:

Wielkanoc, koszyczek, pisanki, święconka, baranek, święto, chleb, wędliny, kurczaczek, palma, wiosna, radość, chrzan, sól, mazurek, śniadanie.

W	Ś	W	I	Ę	T	O	E	R	W	I
F	W	G	H	J	B	K	L	O	Ę	N
W	I	E	L	K	A	N	O	C	D	M
S	Ę	F	G	O	R	H	Z	C	L	V
L	C	P	I	S	A	N	K	I	I	W
A	O	Z	S	Z	N	E	U	R	N	I
C	N	V	B	Y	E	N	R	M	Y	O
S	K	D	G	C	K	H	C	J	K	S
W	A	E	R	Z	Y	U	Z	I	I	N
A	C	H	L	E	B	P	A	L	M	A
A	H	D	F	K	H	J	C	K	L	Z
E	R	A	D	O	Ś	Ć	Z	F	R	E
S	Z	A	E	R	T	Y	E	I	U	O
M	A	Z	U	R	E	K	K	D	B	N
A	N	W	R	B	Z	G	H	R	P	L

Pokoloruj obrazek



ZAGADKI

* Zagląda ciekawie przez okienko – słonko.

Bo też chce zobaczyć koszyk ze

* W wielkanocnym koszyczku leżąc będą sobie. Zanim je tam włożę, ślicznie je ozdobię.

* Święta! Święta nadeszły! Wstawajmy! Już rano!

Podzielimy się jajeczkiem, bo dziś przecież

* Tyle w koszyczku leży pisanek!

A pośród nich słodki

* Na wielkanocnym stole to ona króluje.

Polana słodkim lukrem i gościom smakuje.

* Mleczka nie chcą pić. Nigdy nie biegają.

Choć mają futerka, ogonków – nie mają.

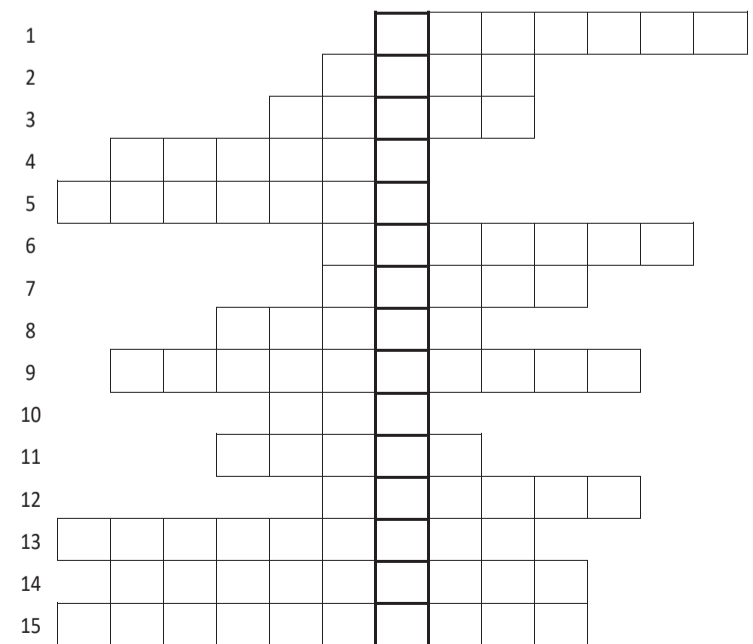
Oj dziwne to kotki! Wolą stać w wazonie, niż wziąć się za psotki.

* Jeden taki dzień w całym roku mamy, że gdy nas obleją, to się nie gniewamy.

* W różne wzorki malowana, cała wkoło opisana.

Krzyżówka wielkanocna

- Rodzaj jajek malowanych z użyciem wosku.
- Okres przygotowania do Wielkanocy – Wielki
- Święcone zamiast liści palmowych w kościołach na Litwie i w Polsce w Niedzielę Palmową.
- Śmigus -
- Ludowy taniec polski i tradycyjny wypiek wielkanocny.
- Cukrowy, często dekoruje wielkanocny stół.
- Zboże wysiewane do doniczki, ozdoba wielkanocna.
- Inaczej zwane kotkami, zdobią wielkanocny stół.
- Msza w poranek wielkanocny.
- Przyprawa, którą koniecznie wkładamy do koszyczka ze święconką.
- Na wielkanocnym stole – lukrowana.
- Miesiąc, w którym zaczyna się wiosna.
- Jajka kraszone.
- Niesiemy w koszyku do święcenia.
- Jeden z symboli wielkanocnych – wykluwa się z jajka.



W Wielkim Poście na Górę Krzyży

Tradycją się stało, że w Wielkim Poście parafia pw. Ducha Świętego w Wilnie organizuje dla dzieci przygotowujących się do Sakramentu Pokuty i Pojednania oraz I Komunii Świętej pielgrzymkę na Górę Krzyży. Ten okres liturgiczny w szczególności sposób skłania do zadumy, refleksji, głębszej modlitwy oraz wyrzeczeń, dlatego pielgrzymka, która czasem może być nie łatwa fizycznie, jest jednym ze sposobów duchowej odnowy.

Pielgrzymka odbyła się 29 marca i zgromadziła 64 osoby, w tym nie tylko dzieci, przygotowujące się do przyjęcia sakramentów świętych, ale również ich rodziców, rodzeństwo i dziadków. Warto zaznaczyć, że znaczna część grupy po raz pierwszy w życiu wybrała się na taką trasę po Litwie.

Wczesnym słonecznym sobotnim rankiem grupa pielgrzymów wyruszyła w kierunku Szawli. Okolice te są bogate również w polskie akcenty, między innymi w pałacu w miejscowości Burbiszki przez ponad trzy lata mieszkał wraz ze swoją żoną, córką właściciela majątku, Emilią z domu Bażeńską, znany pisarz Kornel Makuszyński, autor takich utworów jak „Koziołek Matołek”, „Awantura o Basię” czy „Szatan z Siódmej Klasy”.

Góra Krzyży jak zwykle witała pielgrzymów orzeźwia-



jącym wiatrem. Kilka chwil przygotowań, podział odpowiedzialności i dzieci uniosły wysoko drewniany parafialny dębowy krzyż o długości 2,5 metrów, wykonany przez parafianina Eugeniusza Dragunasa, i ruszyły śpiewając znany refren „Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam, więc pójdę za Tobą cichutko ulżyć choć trochę Twym smutkom”. Rozważania stacji Drogi Krzyżowej, przygotowane przez ks. Daniela Narkuna, towarzyszącego grupie podczas całej pielgrzymki, stanowiły dialog dziecka z Panem Jezusem. Dziecko zadawało pytania, dotyczące cierpienia Pana Jezusa, relacji z Matką,

trudności, jakie spotykają nas w codzienności. Od stacji do stacji krzyż nosyły coraz to różne grupy osób: mamusie, tatusiowie, dziewczęta, chłopaki itd. Słoneczna wiosenna pogoda sprzyjała zwiedzaniu, więc po ustawieniu krzyża parafialnego i zawieszeniu na nim osobistych małych krzyży z intencjami, pielgrzymi przeszli przez Górę Krzyży czytając dedykacje, pozostawione na ustawionych krzyżach, i dotarli do klasztoru franciszkanów. Cicha panująca w kaplicy skłaniała do refleksji i modlitwy. Szczególnie wymowny jest ołtarz, którego tłem jest góra krzyży, w tym wypadku symbolizująca Golgotę.

CYTOWIANY – KOLEJNY PUNKT NA MAPIE PIELGRZYMKI

Czym ta mała miejscowość się wyróżnia spośród innych – pięknym klasztorze Bernardynów, a w dziedzińcu – kaplica z kopią schodów świętych, znajdujących się obecnie w Rzymie. Tymi schodami Pan Jezus był prowadzony do Poncjusza Piłata. Schody w Rzymie są drewniane i zostały sprowadzone do Wiecznego Miasta przez św. Helenę. To właśnie ona odnalazła w Jerozolimie również krzyż, na którym był ukrzyżowany Jezus. Schody w Cytowianach są kamienne, na każdym schodku pod szklaną przykrywką znajduje się ziemia lub kamień z Ziemi Świętej, po której stąpił Pan Jezus. Każdy stopień należy pokonywać na kolanach, odmawiając przy tym specjalne modlitwy: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu. Pielgrzymi nie przestraszyli się wyzwania i rozpoczynając od najmłodszych ustawili się w kolejce do schodów. Kolejce, bo na jednym schodku mogą się modlić nie więcej niż dwie osoby, dlatego nieco to potrwało. Oprócz historii klasztoru i miasteczka, uczestnicy wyjazdu poznali też nieco terminologii używanej w klasztorach. Dowiedzieli się między innymi, że refektarz, to jadalnia, dormitorium to pokoje sypialne, także wyjaśnione między innymi zostało pojęcie słów takich jak cela, furta, gwardian, klauzura czy habit.

Bogato zdobiony kościół i cudowny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus w ołtarzu głównym również zostawił wielkie wrażenie. Za ołtarzem głównym zaś mieści się kaplica z relikwiami św. Jana Pawła II. Jedynym ołtarzem, ozdobionym wotami w kościele jest ołtarz św. Antoniego. Jak pisane jest w przewodnikach po tym miejscu, jest to jeden z ulubionych świętych u pielgrzymów. Dowodem na to są srebrne

okucia na obrazie świętego, wykonane z darów dziękczynnych, którzy pielgrzymi przynosili do kościoła.

Uwieńczeniem Pielgrzymki była modlitwa w miejscu objawień Matki Bożej w Szydłowie. Niewielu wie, że jest to pierwsze w Europie uznanie przez Kościół objawienie NMP. Jest to jedyne objawienie Matki Bożej, podczas którego rozmawiała ona z przedstawicielem innej wiary, to jest z pastorem kalwińskim. Dziś na miejscu objawienia z 1608 roku, stoi kaplica, zaprojektowana na początku XX w. przez architekta Antoniego Wiwulskiego, znanego przede wszystkim z autorstwa projektu pomnika Trzech Krzyży w Wilnie. Mimo iż temperatura w kaplicy była niższa niż na dworze, pielgrzymi tu złożyli na ołtarzu we Mszy świętej swoje intencje i podziękowania. Ksiądz Daniel w kazaniu mówił o wzroście duchowym i czym on różni się od rozwoju fizycznego. Mimo chłodu, pielgrzymi pozostali na kilka minut po Mszy świętej w kaplicy, modlili się śpiewem.

Czas pielgrzymki minął bardzo szybko, uczestnicy przeżyli piękny dzień będąc bliżej Boga. Podczas jazdy autokarem nie tylko się modlili, śpiewali, ale również zgadywali różne zagadki, związane z Wielkim Postem i świętymi, za co też otrzymywali nagrody.

Pielgrzymi pragną serdecznie podziękować Panu Konsulowi RP w Wilnie za częściowe pokrycie kosztów transportu pielgrzymki. Dziękujemy również ks. Danielowi Narkunowi za słowo pouczenia i modlitwę. Każdy Pielgrzym może być z siebie dumny, bo pielgrzymka, nawet taka krótka, autokarowa, nigdy nie jest łatwa. Jeśli jednak udało się pokonać zmęczenie i wrócić do domu szczęśliwym, lepszym, można wierzyć, że uda się również przejść najważniejszą pielgrzymkę, zwaną życiem, której celem jest Niebo.

Dorota Lewko



Czcigodny księżę prałacie Wojciechu GÓRLICKI!

Dzień Twoich Imienin to dla nas radosna okazja, aby podziękować Bogu za dar Twojego duszpasterstwa. Życzymy Ci, drogi kapłanie Wojciechu, abyś doświadczał troski Bożej Opatrzności oraz był otoczony serdecznymi przyjaciółmi i wiernymi, którzy nigdy nie zawiodą, a zawsze będą wspierać pomocą i modlitwą.

Wdzięczni wierni z kościoła ss. Piotra i Pawła w Wilnie

Obrałeś trudną Chrystusową drogę, więc niech Chrystus zawsze pamięta o Tobie. Niech Ci świeci Boża łaska gorąca w każdej kropli deszczu i promieniu słońca.

Czcigodnemu ks. Tadeuszowi ALEKSANDROWICZOWI, proboszczowi parafii pw. Św. Anny w Jaszunach z okazji zbliżających Świąt Zmartwychwstania Pańskiego oraz 29. rocznicy Święceń Kapłańskich składamy najserdeczniejsze podziękowanie oraz życzenia: niegasnącej miłości do Eucharystii, gorliwości oraz sił potrzebnych do głoszenia Dobrej Nowiny. Obfitych owoców duszpasterskiej pracy w każdym kolejnym dniu posługi kapłańskiej. Niech Chrystus Zmartwychwstały darzy Księdza obfitymi łaskami, a Maryja Panna – Matka Kapłanów zawsze będzie obok i otacza swoją matczyną opieką. Życzymy trwałego zdrowia, dobroci, miłości, spokoju, uśmiechu każdego dnia i cierpliwości. Niech Księdza otaczają prawdziwi przyjaciele, którzy wyciągną pomocną dłoń, posługa duszpasterska będzie jaskrawa i owocna, a Jezus Chrystus mocno trzyma za rękę i nieustannie pomaga, i dodaje sił w prowadzeniu parafii. Dziękujemy za Światło Ducha Świętego, które poprzez Księdza rozjaśnia nam Słowo Boże. Niech Bóg wynagrodzi Mamusię Księdza, której jesteśmy bardzo wdzięczni za Wspaniałego Syna Kapłana. Powierzamy Księdza opiece i wstawiennictwu Patronki naszej parafii Św. Anny i Świętego Jana Pawła II Wielkiego.

Z darem modlitwy wdzięczni parafianie św. Anny w Jaszunach

Prenumerata 2025

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj „Spotkania”.

Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące; 5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w „Spotkaniach”!

Część materiałów pochodzi z: www.aleteia.pl; www.opoka.org.pl; www.wszystkoconajwazniejsze.pl; www.vilnensis.lt; www.tv3.lt.

23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

„Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl